Rok XI. # TYGODNIK KATOLICKI. Rok XI.

№ 2. Grodzisk, 14. stycznia 1871. № 2.

Tygodnik katolicki wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr, 2) w **Galicyi** 3 fl. 3) w **Król. Polsk.** 2 ruble. 4) We **Włoszech** 2 tal. 5) We **Francyi** 2 tal. 5 sgr. 6) W **Turcyi** 2 tal. 10 sgr. 7) W **Ameryce** 2 tal. 15 sgr.
Listy z zagranicy adresować należy do **Poznania** (**Posen**, Grand Duché de Posen). — Redakcya przyjmuje tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy nie zwracają się (tylko na uprzednie żądanie) i ulegają zniszczeniu.

Spis rzeczy: Najśw. Panna Pirenejska. — *Korespondencye:* Rzym 1, 2, 3, 4, 5. — Przegląd dzienników włoskich. — Znaczenie klątwy ogłoszonéj w ostatniéj Encyklice. — Ruch katolicki na rzecz Ojca świętego. — Wyjątek z listu pasterskiego biskupa z Paderbornu. — *Wiadomości potoczne.* —

Najśw. Panna Pirenejska.

Od chwili zjawienia się chrześciaństwa na ziemi, nieprzyjaciele jego wciąż powtarzali uporczywie, że sprawy ludzkie, tak jednostek jak narodów, nieodmiennym, fatalnym biegiem się toczą, że Bóztwo żadnego na nie wpływu nie wywiera. A chociaż misterna nić nadprzyrodzonych wypadków nie urwała się nigdy od początku świata, a tak widocznie powiązała dzieje ludów, że nawet pogańskie umysły ze zdumieniem ją odkrywały — ci niepoprawni przeczyciele cudowności i bezpośrednich objawów wszechpotęgi Bożéj, zamykając oczy na to, co widocznem było dla wszystkich, ani chcąc słyszeć o tém, co jednomyślnie powtarzały niezliczone pokolenia, obstawali przy swojém, że przyroda sama sobie prawa swoje nadaje, a stworzenia nie innych, jéno naturalnych praw słuchają. Opierając się na tak błędnéj zasadzie, tłumaczyli wszystko z przyczyn naturalnych, a choć niezliczone fakta z rąk im się wymykały, nie dawszy się objąć przyrodzonym zakonem, oni wciąż powtarzają swoje, i dzisiaj, jak niegdyś, zamykają się w granicach przyrody. Dla nich nie istnieje świat wyższy, a gdy czasem zezwalają na jego istnienie, to zawsze tak, jak gdyby go nie było, bo nie przyjmują żadnego związku między niebem a ziemią, żadnego wpływu niebios na stworzone rzeczy. —

Fakta, jak wspomniałem, mówią wręcz przeciwnie, i dzisiaj mam zamiar szereg takich faktów, nacechowanych czysto naprzyrodzonym charakterem, poddać pod łaskawy sąd czytelników. —

I.

Komuż nie znana jest sławna historya objawień Najś. Panny w miasteczku *Lourdes*, u podnóża Pirenejów? Dzisiaj, gdy akta procesu zostały zamknięte, a w miejscu przed tém opuszczoném i dzikiém, stanął gmach niebotyczny na cześć Téj, która tam raczyła się objawić, zaprawdę, trudno o więcéj pouczający dowód nadprzyrodzonego działania, które wbrew zaprzeczeniom ludzi niewierzących, z miłosierdzia Bożego na każdym kroku napotykamy. —

Przypomniemy czytelnikom w kilku słowach główny przebieg zdarzenia. —

Pod miasteczkiem *Lourdes*, nad rzeką, która bystremi nurty wśród dzikich głazów łożysko porze, wznoszą się ponure skały, które lud tamtejszy w malowniczym swym języku *Massabiella* zowie. Znaczy to *stare skały*. A starość ich nie lada, bo od początku wieków czas i wichry wyryły na nich głębokie skazy. Trzy tajemnicze groty, jedna nad drugą, niby trzy wielkie zadumane źrenice, spoglądają na wodę, obmywającą stopy skał. —

Tam w r. 1858., a było to 11. lutego, troje dziewcząt młodych, ubogo odzianych, chodziło przed południem zbierać suche gałęzie, bo matka nie miała przy czém ugotować obiadu. Jedna z nich, najstarsza, a zarazem najwątlejsza, jeszcze miała próżny fartuszek, gdy dwie jéj towarzyszki już zebrały spore brzemię opadłych gałęzi. Idąc w ślad za niemi, gdy stanęła naprzeciw skały, i zabierała się do zdejmowania obuwia, aby do towarzyszek przedostać się przez wodę, nagle przerażona padła na kolana. W środkowéj grocie ujrzała Panią niezrównanéj piękności, która jéj ręką znak dała, aby się nie trwożyła. Ośmielone dziewczę zaczęło odmawiać różaniec, mając oczy bez przerwy wlepione w niezrównaną postać. Gdy ostatni paciorek prześliznął się przez jéj palce, zjawisko zniknęło; dziewczę przebudziło się nagle, jakby z uroczego snu, tak się świat cały dokoła wydał jéj smutnym i ponurym. —

Towarzyszki, które nic nie widziały, słysząc dziwne jéj opowiadanie, przejęte bojaźnią, która naturalną jest w dzieciach ubogich, postanowiły więcéj tam nie wracać. Lękały się, że to może jakie dziwo lub dusza pokutująca lub złośliwy fantom, który chce zaszkodzić ich rodzinie. Ale starsza, która miała to widzenie, nie dała się uspokoić, a nie mogąc się oprzeć jéj prośbom, w następną niedzielę, wszystkie wraz z nią, choć nie bez bojaźni, powróciły na to miejsce cudowne. Zaledwo zaczęły odmawiać koronkę, postać na nowo się ukazała, ale widzialna tylko dla téj, któréj się objawiła przeszłego razu. Była średniego wzrostu, na twarzy wyraz młodéj dziewicy, okraszonéj wdziękami nadzwyczajnéj urody, po przez którą przebijała odwieczna jakaś powaga. Oczy niebieskie, wzrok dziwnie łagodny, na ustach dobroć niewypowiedziana, na czole mądrość i cnota, zlane w nadziemską harmonią. Szata spadała w gęstych fałdach, a białość jéj przewyższała o wiele dziewiczy blask alpejskich śniegów. Niebieska przepaska schodziła dwiema wstęgami aż do nóg alabastrowych; na nogach jaśniały złote róże. Ręce miała złożone do modlitwy, a przez nie przesuwały się zwolna białe perły dziwnie pięknego różańca, nanizane na sznur złocisty. —

Postać milczała, ale wzrok jéj przenikał duszę dziecka do głębi, a choć towarzyszki dziewczęcia nic nie dostrzegały, bo tylko wybrane oczy oglądają piękność nadziemską, widziały po jéj twarzy zachwyconéj, że przed jéj

wzrokiem stanął przedmiot niewypowiedziany. Pogrążone w uroczystém milczeniu, odmawiały z cicha paciórki, a gdy ostatnie pozdrowienie anielskie wybiegło z ich ust niewinnych, biała postać zniknęła, zostawiając po sobie długą smugę światła. Równocześnie zniknął zachwyt i twarz dziewczęcia przybrała zwykły swój wyraz. —

Wiadomość o tym wypadku rozeszła się bardzo szybko. Wieczorem téjże niedzieli już w całém miasteczku mówiono o widzeniu. Nikt prawie nie wierzył, że dziecko rzeczywiście coś widziało, choć nie było powodu podejrzywać jego dobrą wiarę. Ale czas już powiedzieć słów kilka o nim samém. Jego imię jest dzisiaj w ustach wszystkich i cała Francya katolicka wspomina z uszanowaniem *Bernadettę Soubirous.* Miała wtedy lat czternaście i co dopiero wróciła do rodziców. Aż do tego czasu bawiła w górach u znajomych, którzy chcieli ją przybrać za córkę. Ale odległa wieś nie miała ni szkoły ni proboszcza, wychowanie Bernadetty zupełnie było zaniedbaném, rodzice więc, choć w ciężkim zostając niedostatku, sprowadzili ją do miasta, aby mogła przygotować się do pierwszéj Komunii. Dotąd o katechizmie nie miała żadnego pojęcia, książki żadnéj nigdy nie czytała, a całą jéj nauką były Ojcze nasz, Zdrowaś Marya i Wierzę. Ledwo wyszła z kolebki, przyswoiła sobie te trzy perły religijne, a chodząc dzień cały za owieczkami, z paciorkami w ręku, nie znała milszego zajęcia nad ich powtarzanie. Wróciła do rodziców z wątłém zdrowiem i nierozwiniętém ciałem, z umysłem, który prawie odłogiem leżał, ale z z dziwnie piękną duszą. Nigdy myśl żadna przewrotna, nieczysta nie zamąciła pogody jéj sumienia, serce jéj było niewinném, jak serca owieczek, z któremi bawiła się tak długo. —

Nie zmyślała nigdy. To też ani rodzice, ani znajomi, wypytując ją o to, co widziała, nie wątpili, że prawdę mówi, lecz byli przekonani, że biedne dziecko doznało nerwowego złudzenia. Szczegółowy jednak opis postaci, dziwnie dobitny i nie pokazujący w sobie najmniejszéj sprzeczności, dawał im wiele do myślenia, tém więcéj, że to byli ludzie prości, pełni wiary, nieznający kłamstwa. —

Upłynęło dni kilka. W miasteczku coraz więcéj zajmowano się wypadkiem i przybywano tłumnie do rodziców dziecka po bliższe szczegóły. Jak to zazwyczaj się zdarza w podobnych razach, wyprowadzano z nich najsprzeczniejsze wnioski, nareszcie postanowiono sąd ostatecznie zawiesić. Tymczasem już w środę po owéj pamiętnéj niedzieli czuła Bernadetta nowy niewymowny pociąg udania się do groty, a gdy dwie pobożne, doświadczone niewiasty ofiarowały się z towarzyszeniem jéj, otrzymała bez trudności pozwolenie. Nazajutrz o świcie, po wysłuchaniu mszy św. wszystkie trzy wybrały się w drogę do cudownego miejsca.

Zaledwo przybyła Bernadetta przed grotę, ujrzała postać wśród niezmiernéj światłości, a dwie niewiasty po zachwycie dziecka odgadując co się dzieje, zapaliły gromnicę i modlić się poczęły. Trwało to czas niejaki. Bernadetta utonęła cała w kontemplacyi piękności bez skazy, o któréj już przed wiekami królewski piewca powiedział: „tota pulchra es, amica mea, et macula non est in te. —

Nareście odezwały się obie towarzyszki: przystąp do niéj, skoro cię woła, jak mówisz. Może to dusza z czyszca, która domaga się naszéj pomocy. Powiedz, żeśmy gotowe uczynić wszystko, czegokolwiek zażąda. — Tak mówiły te proste, wierzące niewiasty. —

Bernadetta wzięła podany sobie papier i pióro i poszła do groty. W téjże chwili postać cofnęła się w głąb jaskini, a gdy Bernadetta weszła, ujrzała ją dosyć wysoko nad sobą. Wspinała się nadaremnie na drobnych nóżkach, aby jéj podać przybory do pisania. —

— Pani moja, rzekła, jeśli masz mi co oznajmić, proszę Cię, napisz na tym papierze, kto jesteś i czego pragniesz. —

Dziewica nieśmiertelna uśmiechnęła się z dobrocią.

— Nie potrzeba napisać tego, co ci mam powiedzieć. Zrób mi jedynie przyjemność i przychódź tu przez dwa tygodnie. —

— Przyrzekam, zawołała Bernadetta.

Postać uśmiechnęła się na nowo. Potém dodała uroczyście:

— A ja ci przyrzekam, że zrobię cię szczęśliwą, nie w tém, ale w przyszłém życiu. —

W nagrodę za dni kilka otrzymało dziecko obietnicę wiecznego szczęścia. —

II.

Odtąd coraz większe tłumy towarzysząc Bernadecie razem z nią przed grotą się modliły. Dopóki trwało widzenie, twarz jéj przybierała zachwyt nadziemski, a promienie bijące z téj gorejącéj twarzy uważali obecni za niewątpliwy odblask nadziemskiéj, choć niewidzialnéj piękności, w którą dziecko trzymało oczy wlepione. Razu pewnego Bernadetta nadaremnie czekała na zjawienie się „białéj Pani“ (tak ją nazywała) i twarz jéj zachowała swój wyraz zwyczajny. Tłumy domyśliły się, że w dniu tym nic nie widziała, i zaczęły szemrać, a ona powróciła smutnie do domu. Była to próba stałości, po któréj nastąpić miały większe nagrody.

Następnego dnia wierni, zebrani przed grotą, nie mogli się nadziwić zachwyconéj twarzy dziecka. Wzrok królowéj niebios spoczywał długo na biednéj istocie, która przez czas tak krótki już tyle dla niéj wycierpiała. Władze miejscowe, rodzice, znajomi w najrozmaitszy sposób opierali się jéj uczęszczaniu do groty. Nareście zawołała na nią:

— Bernadetto!

— Oto jestem, odrzekło dziecko. —

— Mam ci coś powiedzieć, co tylko ciebie się tyczy. Czy przyrzekasz, że tego nie powtórzysz przed nikim? —

— Przyrzekam, odparło dziecko. —

Zaczęła się długa rozmowa. Obecni nigdy słów żadnych nie słyszeli.

Bernadetta późniéj temu się dziwiła. „Mówię do *Niéj* tak głośno, jak oto teraz do was,“ powtarzała często. Nikt jednak nie słyszał ni słowa; tylko poruszenie ust kazało się domyślać, że rozmawia z niewidzialną istotą. Przy końcu téj tajemniczéj rozmowy, dodała postać:

— A teraz, córko moja, idź do kapłanów, i powiedz im, aby tutaj mi wystawili kaplicę. —

Bernadetta wprost od groty pobiegła do proboszcza, aby mu powtórzyć rozkaz „białéj Pani.“ Zacny kapłan przyjął ją wbrew swemu zwyczajowi bardzo zimno, bo sprawa tak niezwykła doradzała mu niezmiernéj ostrożności. Zażądał dowodów, bo nie wiedział od kogo pochodziło to zlecenie; lękał się zresztą, że wszystkie te widzenia, o których tyle mu naopowiadano, były może złudzeniem tylko rozmarzonéj głowy. Postanowił czekać i dyecezyalny bi-

skup (z Tarbes) zupełnie pochwalił ostrożne postępowanie proboszcza. —

Jednakże sprawa Boża, gdy raz się poczęła, prosto zmierza do celu; nic jéj nie zdoła wstrzymać, ani odwrócić z drogi obranéj. Wkrótce cud nadzwyczajny potwierdził prawdomówność dziecka. Po dniach kilku „biała Pani“ skinęła na dziecko i w dolnéj grocie kazała mu drobną rączką kopać w twardym gruncie. Dziecko usłuchało i o dziwo! w miejscu suchém, gdzie za pamięci ludzkiéj nie widziano kropli wody, zaczęła woda się sączyć i napełniła dołek wykopany. Nazajutrz przelewała się już cienką śrebrzystą nitką, spiesząc do poblizkiego potoku, a za dni kilka tryskał potężny zdrój masami wody. —

Niebawem dowiedziała się także Bernadetta, kto jest ta „biała Pani,“ co do niéj tak często mówi: *Jestem Niepokalane Poczęcie*, usłyszała w odpowiedzi na zapytanie swoje. Słowa te powtórzyła Bernadetta, tak jak je usłyszała, choć nie rozumiała, co to jest Niepokalane Poczęcie, nie mając żadnego wyobrażenia o katechizmie. —

Nie ulegało już żadnéj wątpliwości, że Najśw. Panna objawiła się na tych dzikich skałach i domagała się tam świątyni, a na poparcie prawdy zdrój ten bijący w miejscu zupełnie suchém, kamienistém, zamienił się w obfite źródło łask. Otwór jego ocembrowano i założono rury, a tłumnie przybywali z odległych stron chorzy i kaleki, po większéj części tacy, których ludzka sztuka już była opuściła i wsyscy wracali zdrowymi.

Powstał ruch niesłychany. Ze szczytu Pirenejów i z dolin środkowéj Francyi ciągnęły tysiące, aby na miejscu uświęconém się pomodlić i zobaczyć tę, która stała się tak wielkich łask przedmiotem. Ostatniego dnia z zapowiedzianych dwóch tygodni, przez które Bernadetta miała chodzić do groty, zebrało się może dwadzieścia tysięcy: liczyły je władze miejscowe. Od brzasku te nieprzejrzane tłumy zalegały całą okolicę, ciekawe zobaczyć dziewczynę w zachwycie modlitwy. Łąki i drzewa wzdłuż rzeki a naprzeciw groty napełniły się wiernymi: po nad olbrzymiem zbiegowiskiem ocean głosów miotał swe fale huczące. Mimo zgiełku i pozornego zamieszania panował wzorowy porządek i władza miejscowa ze smutkiem ujrzała się niepotrzebną. Drażniło to, raniło nawet krwawo jéj miłość własną, że bez niéj może się utrzymać porządek. —

Nagle cały ocean przeróżnych głosów ucicha i tylko szmer oczekiwania z ust do ust przelatuje. „Oto święta“ szepcą zewsząd. Bernadetta, ze spuszczonym wzrokiem, nie zważając na to, co się działo dokoła niéj, a zajęta tylko tém, co miała wkrótce zobaczyć, prowadzona przez matkę, zwolna przechodziła przez tłumy. Wszystkich oczy na nią zwrócone, cisza głęboka nastała, jedynie zdrój cudowny, który dni kilka temu wytrysnął pod dłonią dziecka, niby świadek poważny, jednostajnie się odzywa. Bernadetta klęka, razem z nią nieprzejrzane tłumy padają na kolana. W téjże chwili nadziemski blask zapalił się na twarzy dziewczyny i pozostał na niéj, dopóki trwało widzenie. Trudno dać nawet przybliżone wyobrażenie o dziwnéj piękności téj zachwyconéj twarzy. Tak zaręczają ci, co wtedy na nią patrzeli, a wśród nich byli ludzie, co przybywszy z pustéj ciekawości, z niewiarą w sercu, wrócili zmienieni, skruszeni. —

Policya miejscowa była w rozpaczy. Zrazu prześladowała Bernadettę, ale ta, gdy upłynęły dwa tygodnie, przez które miała rozkaz chodzenia do groty, nie odbierała więcéj widzeń, rzadko uczęszczała na to miejsce od Boga wybrane i wróciła do zwyczajnego trybu życia. Chodziła do szkoły, gotowała się do pierwszéj Komunii. Trudno więc było przyczepić się do téj niewinnéj istoty. Za to pielgrzymi zdążali coraz tłumniéj, czasem po kilka tysięcy, które koczowały pod miastem. Zdarzało się nieraz, że całe ludy przybywają, pchane niewytłumaczonym instynktem. A coraz liczniéj działy się cuda, a wśród nich tak zadziwiające, że całe okolice podawały je sobie w zdumieniu.

Prefekt departamentu i policya miejscowa rozwinęli energią niepospolitą. Postanowili ruch „zabobonny“ w samym zarodku zatrzymać. I z bólem wyznać tu przychodzi, że wszyscy ci urzędnicy, którzy tak świętokradzko zamykali wnijście do groty, odmawiali wody chorym, lub pod ciężkie strofy podciągali pielgrzymów, byli niby z imienia katolicy. Kościół wyobrażali sobie na kształt policyjnéj instytucyi, gdzie nic nie powinno dziać się bez upoważnienia, a ponieważ cuda nie proszą prefektów o zezwolenie, dosyć było powodów, że cała tameczna biurokracya stanęła jak mąż jeden przeciwko ruchowi Bożemu.

Prefekt z Tarbes, ażeby mieć pretekst do wystąpienia przeciw pielgrzymom, kazał płatnemu chemikowi zrobić analizę cudownéj wody. Analiza dobrze zapłacona wykazała, że woda zawierała rozmaite części mineralne, mogące czasem w danych warunkach mieć korzystny wpływ na ludzki organizm. Wystarczało to władzy, aby źródło groty pociągnąć pod kategoryą wód mineralnych i ze *względu na zdrowie oraz w interesie religii* zabronić używania. W interesie więc religii i zdrowia publicznego, tak opiewał wyrok władzy, zamknięto grotę i przystęp wszelki 8go czerwca.

Sądzono, że sprawa się skończyła. Jednakże ruch pobożny nie ustał, owszem się wzmagał z dniem każdym. Policya nie mogła wystarczać ściąganiu kar pieniężnych i więzieniu ludzi czerpiących wodę: rozjątrzało to wiernych, ale nie ostudzało ich zapału. Położenie władzy stawało się z dniem każdym krytyczniejsze. Miasteczko bowiem *Lourdes* leży na trakcie i w sąsiedztwie licznych wód mineralnych, które w lecie nietylko przez Paryżan, ale i przez cudzoziemców są odwiedzane. Łatwo było od groty odpędzać prostych górali, ale trudniejsza była sprawa z tysiącami podróżnych, należących do najwyższych sfer społeczeństwa, a którzy wszyscy chcieli zobaczyć grotę, o któréj tyle opowiadano. Policya broniąca przystępu znalazła się często w obec wysokich dygnitarzy państwa, nawet w obec członków dworu cesarskiego, którzy nie bardzo szanowali jéj zakazu. Nareście opór władzy wywołał w wyższym świecie ogólne nieukontentowanie. Prasa liberalna, która dotąd szydziła z mniemanych cudów, zaczęła krzyczeć na despotyzm.

Władza zresztą utraciła niebawem wszelki powód do mięszania się w tę sprawę. Po płatnéj analizie, która wodę groty ogłosiła źródłem mineralném, nastąpiła wkrótce inna. Znakomity chemik z Tuluzy, *Filhot*, po sumiennym rozbiorze, ogłosił 7. sierpnia, że woda, o któréj mowa, nie różni się w niczém od wody zwyczajnéj, *że nie zawiera żadnych leczących substancyi*. Nie było więc już powodu, aby *ze względu na zdrowie* zakazywać pić tę wodę.

Interes także religii nie mógł być dłużéj dla pana

prefekta dogodnym pretekstem. Bo miejscowy biskup, do którego ta sprawa ze względu na religijny swój charakter wyłącznie należała, wziął ją nareście w swoje ręce. I nie można tu dosyć podziwiać oględności zacnego biskupa. W pierwszéj chwili, gdy rozeszła się wiadomość o cudownych wypadkach i o wielkim napływie wiernych do groty, zabronił on najsurowiéj duchowieństwu swemu mięszać się w czémkolwiek do tego ruchu. Aż do téj chwili (lipiec 1858), a zatém prawie od pół roku nie postała jeszcze noga duchowna ani w grocie ani na wyspie przed nią. Owe tysiące, które tam gorące zasyłały modły do niebios i do królowéj aniołów, modliły się zawsze bez kapłana. Składano wota i wielkie sumy pieniężne, które przez miesiące całe leżały w grocie nietknięte, choć nikt nie czuwał, dopóki policya nie zaczęła ich zabierać. Zdobiono grotę w kwiaty i posągi, w dywany i lichtarze, zapalono setki świateł, a wszystko to działo się bez udziału duchowieństwa. To też ani policya ani dziennikarstwo bezbożne, które zrazu w wielkim wybuchu gorącéj pobożności nie widziały nic innego, jéno zgrabną intrygę duchowieństwa, nie mogły nie wyznać, że to przypuszczenie nie ma za sobą ani cienia prawdopodobieństwa, a wkrótce korzystały nawet z jawnéj abstencyi kapłanów, aby surowiéj jeszcze potępić ruch bez nich poczęty. —

(Dokończenie nastąpi.)

KORESPONDENCYE.

(*SP*) **Rzym**, dnia 30. grudnia 1870. (List spóźniony.)

A oto znowu rok jeden dobiega kresu swego, aby zasnąć z poprzednikami swemi, smutniejszy od nich i mniéj, niżeli owe, zostawiając po sobie nadziei. Miły Boże, co to nadal będzie. Nigdy przed nami przyszłość nie roztaczała się w tak ponurych kolorach; gdziekolwiek spojrzysz, ciemno wszędzie, ciemno. Od pół roku przeżyliśmy tyle, ile niegdyś pokoleniom całym starczyło na długie lata. Najpotężniejszy naród, a nam katolikom szczególnie drogi, rozpadający się wśród zamieszki rewolucyjnych atomów, najdumniejszy z książąt jeńcem u obcego mocarza, którego lekceważąc wyzwał na zapasy krwawe, najsławniejsza armia sromotnie zapędzona w daleki jassyr, a królowa miast, ów Babilon okiem niezmierzony, od pół wieku bogom i ludziom urągający bezkarnie, który miano powszechnie za niezrównany wyraz najwyższéj doskonałości i za raj szczęśliwy, którego przeznaczeniem wiecznie kwitnąć, — dzisiaj opasany on groźnym wałem nieubłaganych nieprzyjaciół, a za miesięcy kilka może chłopek poczciwy dumać będzie nad ruinami tam, gdzie niegdyś sprawy świata poruszała swawola dwumilionowego ludu.

Nie płaczemy nad nowożytnego Babilonu upadkiem; głębokiego współczucia, jakiém przejęci jesteśmy dla wielkiego narodu francuzkiego, nie wolno nam rozciągnąć do stolicy jego, z któréj nieprzerwanym prądem płynęły wszystkie antichrześciańskie usiłowania naszego stulecia; widocznie nad miastem, które ciężko zgrzeszyło przed Panem, spełniają się sądy boże. Jest inny punkt na ziemi, drogi nam i miły, na pozór mniéj świetny i mniéj nęcący blichtrem postępowéj cywilizacyi, najechany od trzech miesięcy, bez powodu, bez wypowiedzenia nawet wojny. Nie uwierzycie, ile już złego stało się przez krótki czas ten, i jak bolesną jest rzeczą spojrzeć wstecz na trzymiesięczne dzieje najezdniczych rządów. Czém one są, w obrazie Tybr wam opowie, który groźnie wzdął się przedwczoraj i lotem błyskawicy najludniejsze części miasta zalał mętnemi falami. Zwolna się dzisiaj cofa, niechętnie, a szerokie smugi żółtego szlamu znaczą jego pochód niszczący. Nie sposób obliczyć, jak wielkie szkody zrządziła nieszczęsna rzeka, tyle pewna, że od ludzkiéj pamięci nie widziano podobnéj powodzi. Lud biedny płacze i woła, że to kara boża, pono o rządach Piemontu to samo mówi. Straty przez Tybr zrządzone są wielkie, dotkliwe, a ratować niema komu. Król Wiktor podobno wyznaczył 200,000 fr., jest to kropla w morze. W przeszłym roku, gdy rzeka kilka domków uszkodziła w żydowskiéj dzielnicy, Ojciec św. wyznaczył większą sumę na wsparcie dla dotkniętych, a dzisiaj i miasto całe i okolicę, jak daleko spojrzysz, nawiedziła ta zgubna klęska. Ponajwięcéj uczęszczanych ulicach jeżdżono barkami, a żydowskie Ghetto po drugie piętro było zalane. Szczególnie noce były ponure. Gaz nie chciał się palić, kazano więc iluminować okna, aby coś było widać na ulicach. Otóż te ulice, po których fale zagniewanego Tybru huczały, plusk wioseł po nich a rażące światło z góry od niedostatecznie oświeconych okien, ruch spieszących na pomoc, krzyki ratujących się, wszystko to téj nocnéj iluminacyi dawało tło grobowe. A przytém lało jak z wiadra i to bezustannie, tak że niektórym się zdawało, że wracają dni Noego. Było to straszne, okropne. Straty nieobliczone. Najmniejszą z nich, że spłynął magazyn protestanckich biblii, otwarty tu przez jakiegoś pastora pod protekcyą nowych rządów. Mniejsza o wielkie składy zniszczone przez wodę; ale tysiące ludzi pozbawionych zostało przytułku i ujrzało się nagle bez pokarmu, bez opieki. Woda przyszła nagle, tak iż wielu z życiem ledwo uszło; niejeden utonął a niezliczone stada wszelkiego bydła w Rzymie i w okolicach przepadły w falach. Wszystkie komunikacye nasze z resztą świata przerwane, ruch na kolejach żelaznych podobno za tydzień dopiero zostanie przywrócony. Wiele kościołów napełniło się wodą i stało się na dłuższy czas nieprzydatnemi do nabożeństwa, a wszystko co w podziemnych sklepach było, po większéj części przepadło. Jesteśmy zagrożeni brakiem chleba i mięsa, będziemy zatém w gorszych warunkach od Paryża, prawda, że to nie potrwa długo. Jednakże wszystkie te straty materyalne niczém nie są w porównaniu z temi, które już miasto poniosło począwszy od dnia inwazyi.

Widziałem wczoraj po raz pierwszy naszą gwardyą narodową, kreacyą piemoncką, w nowych strojach, z karabinem w ręku paradującą radośnie po zabłoconych ulicach. Wtedy zrobiła mi wrażenie ludzi ubierających się starannie, choć nie mają co jeść. Doprawdy, wielka bieda ogarnia miasto całe.

Tysiące urzędników, którzy odmówili przysięgi, stracili posady, na które jak na łup pożądany, chciwie zlatują się z Włoch całych awanturnicy wszelkiego rodzaju. Wielu z owych dawnych urzędników razem z posadą i mieszkanie straciło i pozostało w najgorszéj porze roku bez schronienia. Z samego Kwirynału wyrzucono 120 familii; podobne sceny powtórzyły się i w innych gmachach, przy inauguracyi nowego porządku. Jednakże wszyscy ci ludzie chleba pozbawieni, w innych czasach byliby znaleźli nowy sposób życia, dzisiaj wszystko się zmieniło. Rozwój miasta się zatrzymał, całe życie jego stanęło. Obcych nie ma, a z tych przedewszystkiém żyło miasto. Konserwatyści i zwolennicy dawnych rządów, a takich pono jest najwięcéj, cofnęli kapitały z obrotu, i ograniczyli się w codziennych wydatkach do minimum potrzeb; wielu z nich zresztą wyjechało lub żyje tak, jak gdyby ich nie było, a z rewolucyonistów żadne miasto nie utyło. To też klęski finansowe następują po sobie bez przerwy, a na końcu tego wszystkiego stoi wyraz: ruina.

Zapytacie się, jak tu żyjemy wśród tych nieszczęść i tego

smutku? Jesteśmy dziwnie spokojni i pełni nadziei, a z tą nadzieją kończymy rok ubiegający. Wszystkim dobrze myślącym przykład Ojca św. dodaje otuchy, wesela. Wszak on sam taki wesoły wśród prób, któremi Najwyższy go doświadcza. Szczególnie był wesoły w dzień św. Jana, swego patrona chrzestnego. Tłumy winszujących zalegały sale, a Ojciec św. dla każdego znalazł słowo pociechy, miłości. Ciało dyplomatyczne pospieszyło na czele z powinszowaniem: zauważano, że Ojciec św. niezwykle długo rozmawiał z posłem austryackim. Szczególnie był wzruszony, gdy widział tylu z swoich wiernych, znoszących dla niego najdotkliwsze priwacye, byleby nie służyć pod Piemontem. Wszystkich podtrzymuje wielka nadzieja i nieograniczona ufność w Panu. Wszak tym, których Pan kocha, nawet złe na dobre wychodzi.

Doprawdy, patrząc na to, co się dzieje po wszechświecie katolickim, trudno niezadziwić się świetnym owocom, które już teraz wyrastają z cierpień, zsyłanych na nas ręką Najwyższego. Kościół ma to do siebie, że im większe nań spadają prześladowania, tém więcéj olbrzymieje, tém więcéj ofiar dostarcza. Niewidziany przedtém obraz, zachwycający pięknością swoją, roztacza się dzisiaj przed zdumionym wzrokiem. W krajach, gdzie ludność nie z nazwy, lecz z głębi duszy wyznaje religią katolicką, ubiegają się wszyscy bez różnicy stanu i wieku, aby kościół zagrożony ratować. Nigdy nie posyłano modlitw tak gorących do niebios, nigdy bliźnich swoich tak silnie nie kochano. W obec przerażającéj nienawiści, z którą dwa potężne narody bój śmiertelny prowadzą, anioł miłości podwaja swe zachody. Tylko przerywane głosy dochodzą nas z wielkiego ruchu, który odbywa się obecnie po katolickiéj Europie, a w którym z radością i Księztwo wasze kochane widzę udział biorące, dzięki Pasterzowi, który mu przewodzi z bożego zrządzenia. — Wszystkie te wiadomości, jakkolwiek ułamkowe, niedostateczne, stwierdzają jedno wielkie zjawisko w życiu kościoła, że już oddawna nie pamiętano również wielkiéj gotowości do ofiar w chrześciańskim ludzie, ani udziału w nabożeństwach, dochodzącego do podobnych rozmiarów, ani zapału pokuty ogarniającego również większe massy. Dzisiaj pokuta jedna wybawić nas zdoła, ona jedna przebłagać może gniew Najwyższego, za niezmierny wzrost złości, które w ostatnich dziesiątkach lat tak szeroko rozlały się po świecie.

(λ) **Rzym**, dnia 4. stycznia 1871.

Przyjazd króla do Rzymu i nagły wyjazd. — Napady na Maggiore i Lateran. — Hojność króla i hojność papieża. — Wielki cud w Neapolitańskiem i okólnik Jen. Dominikanów. — Poranek trzech króli w Watykanie. — Sekretarz ambassady pruskiéj. — Świętopietrze i ruch katolicki. —

Musieliście się zadziwić niemało, dowiedziawszy się o nagłém przybyciu króla do nas a pospiesznym do Florencyi powrocie. Za przyjazdem króla wiele przemawiało, ale że tak nagle znowu wyjedzie, nie przepędziwszy więcéj nad dobę w nowéj swojéj stolicy, nikt tego przewidzieć nie mógł. Odbyło się to wszystko z ponurym, fantastycznym pospiechem, przypominającym strzelca z niemieckiéj sagi, pędzącego w po-śmiertnym orszaku po przez knieje, śluzy a nigdzie nie mogącego odpocząć. I do prawdy, wpaść w nocy do obcego miasta, (była pierwsza godzina z rana,) pędzić czem prędzéj do Kwirynału przy złowrogim połysku pochodni, nazajutrz podpisać dekret wcielający Rzym do królestwa włoskiego, przejechać przez kilka ulic więcéj uczęszczanych, wsiąść napowrót do wagonu i czmychnąć do Florencyi, doprawdy trudno przypuścić, że król obcego państwa zrobi coś podobnego, a jednak wszystko to się stało. — Sam pomysł przyjazdu był w sobie bardzo szczęśliwy: powódź nastręczyła pożądanéj okazyi. Przyjechać przekonać się o wszystkiem, ukoić rany zadane przez wzburzone żywioły, było po królewsku. Ale wtedy trzeba było pozostać; jednakże pomysł się nie udał. Król wprawdzie przyjechał, ale zamiast pozostać i pocieszyć dotkniętych, wyjechał. Po co więc przyjechał, skoro ich nawet nie widział? Dla czego powóz jego nawet z daleka ominął teatr klęski? Relacye o tem, co zaszło, mógł mieć i we Florencyi; skoro przyjechał do Rzymu, wypadało mu udać się na miejsce nieszczęść i naocznie się przekonać o wszystkiém. —

Za to miał król innego rodzaju satysfakcyą i podpisał na Kapitolu dekret wcielający rzymskie terytoryum do państwa swego. Musiał się czuć dziwnie wielkim, gdy uchwycił za pióro .... Podpisać dekret na kapitolu — może się w duchu już widział panem świata!.... Powróciwszy do siebie (ma znaczyć do kwirynału) wyglądał długo przez okno w stronę Watykanu. Podobno smętne myśli przychodziły mu wtedy do głowy i dopytywał się tych co go otaczali, w któréj stronie są okna papiezkie. Zasmakowawszy w Kwirynale, może zechce i Watykan zabrać, bo trudno zatrzymać wyobraźnią, gdy się rozpędziła na dobre. Skrupuł żaden powstrzymać go nie może, bo to samo prawo, na mocy którego wszedł do kwirynału, wprowadzi go i do Watykanu. Jest to pałac jak każdy inny.

Przejażdżka po mieście dała hołocie okazyą do nowych napadów na kościoły. Ponieważ powóz królewski skierował w stronę *Maria Maggiore*, tłum pospólstwa, w większéj części składający się z żydziaków, wtargnął do wspaniałéj bazyliki, domagając się otwarcia głównéj bramy, przez którą tylko papieża wprowadzają. Gdy zakrystyjanie żądaniu bezczelnemu się oparli, okładano ich kijami, a gdy zamknęli się w zakrystyji, gwałtem się do nich dobywano. Szczęściem powóz królewski potoczył się daléj, o czem dowiedziawszy się napastnicy, pospieszyli za nim. W Lateranie podobne sceny się powtórzyły. Domagano się, aby na wszystkich ołtarzach zapalono świece na przyjęcie króla, który zresztą nie miał wcale zamiaru wstąpić i pojechał daléj. Napastniczy tłum dokazywał długo po starożytnéj bazylice i nie obyło się bez najrozmaitszych ekcessów.

Przed wyjazdem wyznaczył król 20,000 fr. z kasy miejskiéj na wsparcie dotkniętych powodzią. Pytają wszyscy o prawo, które uprawnia podobne wydatki, boć w państwie konstytucyjnym król ani grosza z publicznego skarbu wydać nie może, nie zapytawszy się parlamentu. To też dzienniki z niewymowną ironią donoszą, że król Jegomość bardzo był hojny, bo dał zero, podarowawszy to, co nie swoje. — Ojciec św. aż do obecnéj chwili kazał już rozdzielić między owych nieszczęśliwych 35,000 fr. suma to ogromna na opłakane jego dochody. Z powodu dochodów papiezkich rozeszła się wieść, że 5 milionów fr. świętopietrza znalezionego w Rzymie, a zabranego na rzecz skarbu postanowił rząd piemoncki Ojcu św. wrócić. Skribenci liberalni radzą mu, aby coś przeznaczył na biednych i nie mogli się zdobyć na razie na lepszą obelgę. Odpowiedzią na nią jest odezwa kardynała wikarego, który wszystkich wiernych wzywa do hojnych składek: wpływają one bezustannie. Duchowieństwo nosi pomoc jak może, szczególnie zakony, choć nie może nigdy dogodzić liberalnym. Gdy daje jałmużny, wołają o agitacyą, a gdy odmawia, boć same jest z wszystkiego ogołocone, wołają, że to nowy system zniechęcenia biednych do rządu, i. t. d. Któż z nimi do ładu trafi? —

Jenerał Dominikanów, O. Jandel wystósował okólnik do prowincyałów Zakonu o cudownym wypadku, który miał miejsce w miasteczku *Soriano*, w Kalabryi. Wydarzył on się 15 wrze-

śnia roku przeszłego a okólnik nosi datę 8 grudnia, co jest dowodem sumiennéj troskliwości O. Jenerała, z jaką wybadał stan sprawy, zanim ją podał do wiadomości publicznéj. Przebieg wypadku był mniéj więcéj taki.

Dzień 15 września, oktawę Nar. N. P. obchodzą w Soriano z szczególną uroczystością. Jest tam kościół pod inwokacyą św. Dominika z bardzo starym obrazem Bogarodzicy, jaśniejącym licznemi cudami. Od niepamiętnych czasów sprowadza on nieprzejrzane tłumy pobożnych pielgrzymów. Dawniéj, gdy pod łagodnemi rządami Burbonów religia skutecznéj doznawała opieki, obnoszono w dniu tym pamiętnym także posąg św. Dominika naturalnéj wielkości, po całem mieście. Ale od czasów inwazyi piemonckiéj zaniechano pobożnego zwyczaju. Posąg, niegdyś w tryumfie niesiony przez ulice miasteczka, stał sobie samotnie w kościele przy wielkim ołtarzu po stronie ewanielii. Po skończoném nabożeństwie pozostało kilkadziesiąt osób przed nim na klęczkach i modliło się gorąco. Było to w same południe. Nagle, ku zdumieniu obecnych, starożytny posąg naprzód się wysuwa, potém się cofa na dawne miejsce, podnosi prawicę i groźnie ją do modlących się wytęża; czoło jego się marszczy, martwe przed chwilą źrenice zajaśniały surowém spojrzeniem, pałającém groźbą, potém z niewypowiedzianą słodyczą podnoszą się do cudownego obrazu Bogarodzicy będącego w wielkim ołtarzu.

Trudno opisać przerażenie, które ogarnęło wszystkich; zrazu podziw i przestrach w ich duszach o lepsze walczą. Sądzą, że to, co widzieli, tylko złudzeniem jest, że przejdzie, że właściwie nic nie widzieli — ale gdy posąg świętego nie ustaje w swojéj na przemiany już to groźnéj, już to pobożnéj gestykulacyi, strach wszystkich porywa i z krzykiem: święty Dominik! święty Dominik! cud! cud! wypadają na ulicę. W chwili jednéj wiadomość obiega całe miasteczko: mieszkańcy rzucają swoje domy, zajęcia, obowiązki i spieszą do starodawnéj świątyni; napełniają ją niebawem i przeszło 2000 ludzi patrzy ze zdumieniem na cudowny posąg, który niby żywy, przemawia do nich wymownemi ruchami. Trwało to przez półtora godziny. Tysiące modlitw przez czas ten wzleciało do Stwórcy, a któż policzy łzy, które ze skruszonych serc spłynęły na wspomnienia przeszłości, lub westchnienia pełne żalu i woli zarazem, wyrywające się ku przeszłości a będące nowego, lepszego żywota rękojmią.

Jednakże i w tak uroczystéj chwili nie brakło sceptyków. Wołali, że złote ozdoby do koła posągu ukrywają jakąś zdradę, że zasłonięty piedestal mieści w sobie tajemne jakieś sprężyny; byli i tacy, co w siebie i w innych wmawiali, że wiatr zdradziecko porusza ciężkim posągiem. Zaprzeczenie wychodzi zawsze na korzyść prawdy, dodaje jéj siły i powagi nowéj. Żeby przekonać niedowiarków, obnażono posąg z wszelkich ozdób, odsłonięto podstawę, która go dźwigała, a gdy nic nie znaleziono a ruchy nadprzyrodzone trwały daléj, entuzyazm wiernych nie znał granic żadnych i w uroczystym pochodzie, jak niegdyś za lepszych czasów, obnoszono wizerunek świętego po całym grodzie.

Skoro się rozeszła wieść o tym nadzwyczajnym wypadku, biskup z *Mileto* rozkazał wytoczyć surowe śledztwo. Komissya w tym celu wyznaczona zbadała stan sprawy, przesłuchała licznych świadków, nie zaniechała najmniejszych szczegółów, mogących rzucić choćby promyk światła na przebieg sprawy, uwzględniła sumiennie wszystkie zaprzeczenia i sprzeczności w ustnych relacyach, a po mozolnem roztrząsaniu aktów processu, przekonała się, że wszystko, co podaliśmy w skróceniu czytelnikom jest najzupełniejszą prawdą. Na mocy téj decyzyi, O. Jandel wystósował wspomniany swój okólnik. —

Dorzucam do listu mego kilka szczegółów, które mnie doszły w ostatniéj chwili. Nazajutrz po napadach na *Maria Maggiore* i *Lateran* zjawił się sekretarz ambassady pruskiéj w obu kościołach i spisał urzędowy protokuł, w obec licznych świadków, o wszystkiem co zaszło; potem bez zwłoki posłał go do Wersalu. Krok ten bardzo zranił miłość własną Włochów: zaczynają teraz przeczuwać, że się coś na nich gotuje. Ruch katolicki przybiera olbrzymie rozmiary: szczególnie podczas świąt i na nowy rok liczne z wszystkich krajów nadeszły powinszowania i podarki: sami biskupi węgiersko-austryaccy przysłali 3 miliony fr. świętopietrza — rozumie się, że nie pocztą, bo listy do Ojca św. często giną, mianowicie gdy zawierają weksle. Widać że P. Bóg cudownym sposobem przychodzi w pomoc Ojcu św. bo nigdy zresztą nie miał większych potrzeb: liczba tych, co żyją z jego stołu i kieszeni lub biednych, którzy do niego rękę wyciągają, doszła do bajecznych rozmiarów. Na nowy rok przeznaczył dalszych 100,000 fr. na dotkniętych powodzią a spadłych z etatu urzędników byłych żołnierzy i ubogich wszelkiego rodzaju, których wspiera miesięcznie, któż policzy?

(SP) **Rzym** 6 *stycznia.*

Wracam z Watykanu i nie umiem dostatecznie wyrazić uczuć moich. Tyle tam wrażeń uderzyło na raz we mnie, tyle wspomnień przesunęło się przed myślą moją, tyle szczęścia znalazłem w jednéj niewypowiedzianéj chwili, że będąc jeszcze pełen nastroju, który panuje w otoczeniu Piotrowego następcy, nie wiem od czego zacząć na razie. Byłem na mszy prywatnéj Ojca św. i miałem szczęście komunikowania na niéj. Przyjąć Zbawiciela z rąk własnych Jego Zastępcy na ziemi, jest do prawdy szczęściem, dającem się trudno wysłowić. A obecny los Ojca św. podwaja scenę tego szczęścia.

Zdaje mi się teraz, że wróciłem z zaczarowanego zamku; tak tam wszystko inaczéj, niżeli w mieście. Postawiwszy dwa światy obok siebie, nowoczesny, który nam zgotowały piemonckie bagnety, obok ośmnasto-wiekowego rządu Bożego, pojmuje się od razu, że zgody między niemi być nie może. Nowoczesne dziecko albo się ukorzy przed Piotrową skałą, albo się o nią rozbije; transakcyi między nimi być nie może i być nie powinno.

Jakże dziwnie, jakże uroczo wydaje się teraz Watykan! Szedłem do niego przez ulice, naznaczone jeszcze śladami powodzi, cuchnącym szlamem. U stóp Watykanu zatrzymała się na równo z rewolucyą, którą przyszła skarcić. Tam na krańcu dwóch światów, wykluczających się wzajemnie jak cień i światło, stoją warty piemonckie, dziwiące się samym sobie, że tam przybyły i że tam stoją. Ale odwaga! kilka kroków, a już jesteś w bezpiecznem schronieniu, gdzie dotąd, dzięki Najwyższemu, ani zgnilizna powodzi, ani żołnierze piemonccy, ani demokraci włoscy nie zaszli, co z kapeluszem na głowie i cygarem w ustach wpadają do naszych kościołów. Kilka wchodów w górę, a już jesteś wśród wiernych Szwajcarów, którzy teraz halabardy średniowieczne zamienili na *remingtony*, jako ludzie, spodziewający się każdéj chwili napadu. Oni zawsze na śmierć gotowi. Wspaniałemi wchodami z marmuru szliśmy wyżéj i wyżéj, aż do Sixtyńskiéj kaplicy. Po drodze tu i owdzie stał żołnierz, okuty w stal, drzemiący na dzidzie swojéj, niemy jak posąg ubiegłych czasów. Wszędzie cisza, milczenie. Przed kaplicą był ruch nieco większy: żołnierze rozmaitéj broni przechadzali się, cicho między sobą szepcąc. Wprowadzono nas blisko ołtarza, gdzie już kilka biskupów i cywilnych wyglądało Ojca św. Kaplica powoli się napełniła, po większéj części żołnierzami. Kilkadziesiąt pań z wielkiego świata zajęło przeznaczone dla siebie miejsca. O ósméj

zaczął Ojciec św. mszą swoją, wśród któréj rozdawał komunią św. Zaraz po jego mszy monsegnor z orszaku jego drugą odprawił, na któréj pozostał do końca. Może nie wiecie, że Ojciec św. codzień dwóch mszy słucha, jednéj przed swoją a drugiéj zaraz po niéj. Gdy się skończyła druga, Papież silnym krokiem, z obliczem uśmiechniętym i jaśniejącym anielską pogodą przechodził zwolna przez salę książęcą, jak ją zowią, i błogosławił klęczącym tam żołnierzom. Na widok téj garstki, która jedna pozostała z świetnéj, bitnéj armii, oczy moje zalały się łzami. Któżby zdołał oprzeć się rozrzewnieniu, wpatrując się w te mężkie oblicza, na których jedno uczucie zatarło wszystkie inne: gotowość na męczeństwo. Wyszedłszy na loże pierwszego piętra, z których jest wchód do biblioteki i do muzeum rzeźb, Ojciec św. wraz z otoczeniem swojem oddalał się zwolna do komnat swoich. Długo patrzaliśmy za nim, dopóki purpurowy płaszcz jego nie zniknął za skrętem loży. Wtedy przebudzeni jakby z długiego snu uroczego, zapytaliśmy się jeden drugiego z smutnem zadziwieniem: czy już koniec? więc już wracać trzeba do miasta? O jakże nam trudno było wracać!

(λ) **Rzym** d. 7 stycznia 1871.

Początek i koniec roku. — Punkta do rozmyślania. — Napoleon III. i Wiktor Emanuel. — Wiktor medytował. — Król w Rzymie d. 31; wraca nazajutrz do Florencyi. — Mowy milczące. — Piękność Emanuela. — Ajencya Stefani. — Przyjęcie na dworcu. — Gęsi Kapitolińskie. — Pobożne pielgrzymki do bram kościołów. — Król u S. Maria Maggiore. — Lanza nie widzi pałacu. — Kościół św. Jana Lateraneńskiego. — Król nie widział skutków powodzi. — Datki. — Bracia szkólni. — Prof. Molleschott maszyną.

Otoż pierwszy piszę dziś list w r. 1871, który rozpoczął się w niedzielę tak samo, jak r. 1815, a więc będzie rokiem zmartwychwstania i odrodzenia. Tak koniec jak początek roku ileż materyi dostarcza do rozpamiętywania! Co za korzyść by odniósł Wiktor Emanuel albo Napoleon III. gdyby rozważyli jak niejeden rok się pięknie, świetnie rozpoczyna, a fatalnie się kończy. Przypomniałoby mu się, że Napoleon I. r. 1814 pełen szczęścia, pewien siebie w Paryżu odbierał hołdy d. 1 stycznia, a ostatni grudzień tegoż roku przepędził w smutku na Elbie. A znów Pius VII. rozpoczął r. 1814 w więzieniu w Fontenaibleau, a dzień ostatni tegoż r. w Rzymie przepędził jako Papież i król. Pius IX. d. 1 stycznia r. 1849 był wygnańcem w Gaecie, a koniec tegoż roku święcił w Rzymie. A Napoleon III. świetnie rozpoczął r. 1870; zdawało się że właśnie ten rok będzie świadkiem największéj jego potęgi; w maju najświetniejszy z plebiscytów za nim się oświadczył; Ollivier zaręczał 30 czerwca, że zachowanie pokoju tak pewne jak nigdy. Omylił się. Wszczęła się wojna okropna, na którą jeszcze patrzymy. A jak Napoleon zakończył r. 1870? Jako więzień w Wilhemshöhe od tronu na zawsze odsądzony, zapomniany, wzgardzony nawet przez dawnych stronników.

Czemu się tak stało? I o tém powiedziałoby im sumienie, — to fatalność historyczna, którą starzy Grecy nemezis nazywali; niema bowiem kary bez winy, winowajców zaś ściga sędzia Najwyższy. — Rok także 1871 rozpoczęli świetnie uzurpatorowie Rzymu, ale jak się dla nich zakończy? Wolą Bożą jest, aby kościół po chwilowych doświadczeniach tryumfował, a więc będzie tryumfował, jak tyle już razy, wychodząc nieskazitelniejszym po nieszczęściach jak złoto z ognia probierczego.

Nie wiem czy taką medytacyą zrobił król Wiktor, ale mocno go podejrzywam, że nad temi punktami się zastanowił, bo tak się gracko z podróżą swoją do Rzymu uwinął, że kłam chciał zadać owéj prawdzie historycznéj. Dzień ostatni r. 1870 przepędził w Rzymie, ale 1 dzień stycznia r. 1871 już niechciał widocznie dla tego, aby mu się tak niestało jak Napoleonowi I. lub trzeciemu i tylu innym. Wolał wrócić na Nowy Rok do Florencyi i tam przyjmować deputacye izby i senatu z powinszowaniami. A co to były za powinszowania! Król dyspensował ich od mów zwykłych na Nowy Rok, bojąc się pewnie, aby zbyt świetnie nie rozpcząwszy r. 1871 we Florencyi, koniec tegoż roku nie spędzić w jakim kąciku Sardynii jako wygnaniec. Rok 1871 obfito będzie wielki we wypadki; a z panią nemezis nie ma żartów! Deputacya we frakach i białych rękawiczkach przyszedłszy do króla w dzień 1 stycznia, stanęła przed jegomością królem i otworzywszy usta.... zamilkła. Możeście ciekawi co tu porabiał nasz najmilszy król wyswobodziciel za pomocą *środków moralnych* (bomba Cadorny i Bixio). Donoszę tedy, że był zachwycająco piękny, tak że jedna z pań, nie wchodzę jakiéj konduity, ujrzawszy go zawołała: *Come bello, come bello!* Proszę więc rozważyć jak powietrze rzymskie przekształca piemonckich anneksyonistów, nawet znany Wiktor ze swojéj twarzy *incucientis horrorem*, nagle w obec żółtéj wody Tybru i błota rzymskiego po kostki, przemienił się w pięknego mężczyznę. De gustibus non est disputandum.

Wiadomo, że wielkoduszny monarcha sklejonéj jedności włoskiéj usłyszawszy o klęsce Rzymian, spowodowanéj straszną powodzią, postanowił swoją miłą osobistością osuszyć łzy nieszczęśliwych i Tybrowi rozkazać w imię konstytucyi i praw króla konstytucyjnego ustąpić w swoje łożysko. Rzeczywiście skoro się Tyber d. 31 rano o przybyciu króla dowiedział i kiedy mu doniesiono, że prócz króla są w Rzymie potężniejszy od monarchy Lanza, Sella, Visconti Venosta, Gadda cóż miał zrobić? — począł tedy cofać się z Rypety, z Corso. Zostawił tylko grube błotniste pokłady żółtego piasku, mające oczywiście służyć królowi za kobierzec, na którym miał stąpać tryumfalnie po ulicach dwukrotnie wyzwolonego Rzymu t. j. raz z tyranii rządu papiezkiego, powtóre z tyranii władzcy starego Tybru. Ajencya Stefani, która, jak wiemy, nigdy nie kłamie, zaręcza nam, że przyjęcie króla jegomości było wspaniałe, entuzyazmu było kilkanaście metrów nad poziom morza i t. p. z boleścią jednak serca wyznać muszę, że *przynajmniéj* tą razą się *prawdomówna* Ajencya omyliła, bo któżby się poważył pomówić ją o tendencyjne kłamstwo.

Przyjechał król rychło rano o godzi. 4 i min. 2 a więc o tym czasie, kiedy Morfeusz trzyma w zaklęciu tyle ofiar wielkomiejskich. Na stacyi kolei żelaznéj z urzędu przyjmowali go namiestnik Lamarmora i członkowie giunty Kapitolińskiéj, która choć obdarzona tą samą głową co szanowne zgromadzenie gęsi i gąsiorów Kapitolińskich za dawnych czasów, postanowiła jednak świat ostrzedz, aby ich przypadkiem nie policzono do pierzastych antenatów w nowéj edycyi XIX wieku, i dla tego jeden z nich odkrząknąwszy sobie, dobył fletowego głosu i w mowie objawiał swą radość z powodu przybycia króla. Król na taką niespodziankę odrzekł: Przybyłem jak tylko mogłem najprędzéj. Na stacyi nikogo z prywatnych nie wpuszczano; dwie chorągwie trójkolorowe, szwadron kawaleryi i kilka *trąb* (znaczenie zwyczajne) stało na piazza Termini czekając na króla. Kilka wnet karet wysunęło się z dworca i w trzeciéj jechał król; kilkadziesiąt indywiduów ujrzawszy go zawołało: niech żyje, alež to krzyk wołającego na puszczy. Zapalono ognie bengalskie w narodowych kolorach, które przyświecały od stacyi aż do Kwirynału. Ilość osób złożona z żołnierzy, gwardyi pozasłużbowéj, osób pospólstwa, korespondentów gazet florenckich i rzymskich, dochodziła wedle

Osservatore catt. do 250. Z wyższych stanów było bardzo mało, bo ci spać woleli, a Rzymian prawdziwych jeszcze inne powody wstrzymały. Zajechawszy do Kwirynału, zajął skromne pokoje a nie te, co były dlań przygotowane w apartamencie papiezkim, lud czekał aż pokaże się na loży i rozświeci pięknem i jasnem swém obliczem ciemności poranka dżdżystego. Ale daremnie, bo téż to była wielka niedyskrecya o téj porze żądać podobnéj ofiary.

Nie będę opisywał wszystkich ceremoniałów, bo to rzecz nudna; warto jednak nie przepomnieć, że około 11 wsiadłszy do karety wyjechał z Kwirynału, Quattro Fontane do *S. Maria Maggiore*, gdzie Lanza nawet przy pomocy mikroskopu znaleść nie mógł owego pałacu z ogrodami, przyobiecanego w gwarancyach na własność Papieżowi. Król chciał wstąpić do bazyliki, ale znalazł drzwi zamknięte. Dobijano się, stukano, ale bez skutku. Obejrzawszy tedy na zewnątrz wspaniały kościół, wsiadł w powóz i kazał skierować ku bazylice Jana Lateraneńskiego, gdzie jest pałac Konstantyna W. przekazany Papieżowi Sylwestrowi, którego uroczystość właśnie dnia tego obchodzono. Czy jednak miał zamiar wstąpić do kościoła *S. Maria Maggiore* niewiadomo; to tylko pewna, że kilku panów z kapeluszami na głowie weszło do kościoła i żądali, ażeby natychmiast otworzono wielką bramę, bo król jedzie. Ks. Mansyonarz odpowiedział, że wielką bramę otwiera się tylko Papieżowi, a nikomu innemu; żądano zapalenia świec przy wielkim ołtarzu, ale i gdy tego nie chciano zrobić, poczęli biednemu księdzu dotykalnie dowodzić, że powinien to uczynić. Ks. uciekł do zakrystyi zamknąwszy drzwi za sobą. Król tymczasem zwrócił się ku Koloseum i ztąd na Kapitol; tu zwiedził muzeum, poczém cała świta udała się przez plac Wenecki, Corso na Pincio, a ztąd przez ulicę Babuino na Kwirynał. *Liberta* nawet skarży się, że przejażdzka nie koniecznie szczęśliwie była wybraną, gdyż król powinien był obrać raczéj te części miasta, które powodzią dotknięte zostały. Tymczasem Kwirynał, Pincio, S. Maria Magiore, Koloseum, Kwirynał nic nie ucierpiały od powodzi. Tego samego dnia o 5 świst lokomotywy dawał znać, że Wiktor wyjeżdza z miasta papiezkiego. Nawet umiał być wspaniałomyślnym, przeznaczył bowiem na wsparcie nieszczęśliwych 100,000 fr. w dwóch ratach; a ministrowi ze skarbu państwa polecił 200,000 fr. wyłożyć. Rozdzielają już od kilku dni na Kapitolu wsparcie, a łaskawi rozdający nie omieszkują przypominać jak wielki, jak dobry, jest król Emanuel. Bez wątpienia, że wśród takiéj nędzy ludowi rzymskiemu ten jest dobry, co najwięcéj daje, ale wsparcie z pobudek szczerze chrześciańskich nigdy nie powinno się wyzyskiwać dla celów politycznych. Ojciec św. podczas wielkiéj powodzi r. 1846 inaczéj przychodził w pomoc powodzią dotkniętym; ani jednéj nie było familii podówczas, któréjby dostatecznéj ilości chleba nie dostarczono. Podczas ostatniéj powodzi krzątała się prawda władza miasta, — rozwożono chleb w czołnach do mieszkań zalanych, ale ci, którzy mieli goić rany nieszczęśliwych, urągali się niekiedy. *Osservatore* rzymski zapewnia, że braciom szkólnym nie wydzielono porcyi chleba krzycząc: Wam mnichom nic, a nic! Z innych znów familii szczerze przywiązanych do Papieża, urągano się w sposób więcéj niż niegodziwy, gdy wołali: *Chleba nie dostaniecie, karmcie się chlebem anielskim.* Kto w chwili tak okropnego nieszczęścia zdoleń jest natrząsać się z bliźniego, hołdującego innym opiniom publicznym, zaprawdę to potwór, nie człowiek, a takie potwory choduje nowa Italia, która wyziębiwszy wiarę w człowieku, czyni z niego trupa chodzącego, albo maszynę jak powiada słusznie, choć w innem znaczeniu, *Molleschott* profesor w Turynie.

Ów koryfeusz szkoły materyalistycznéj przy otwarciu szkół w Turynie wygłosił mowę, a w niéj o Rzymie zdobytym tak się wyraża: „Rzym, dawna matka świetnéj cywilizacyi, nowa matka jedności narodowéj, która powstała na nogi, aby się stać godną przodków swoich.“ Ależ przypatrzmy się jednak jakim sposobem stanęła na nogach — nowa Italia wedle Molleschotta. Oto co mówi: „Gdyby można wskrzesić dzielnego pisarza z r. 107 który poważył się definiować człowieka jako maszynę, jakby się zadziwił i zadowolnił zarazem, ujrzawszy obrót, jaki wziął jego pomysł i na jakiéj oczywistości się opiera,“ — a wnet potém porównywa maszynę człowieka do maszyny parowéj. Z tego wszystkiego wypływa, że całe państwo włoskie jest jedna maszyna kolosalna, a po przeniesieniu stolicy do Rzymu, będziemy oglądać całą wystawę większych lub mniejszych maszynek. Co za widok: maszyna Lanza, maszyna Visconti — Venosta, zbiorek maszyn deputowanych itp! Do szczytu niedorzeczności wszakże dochodzi owa powaga materyalistów, gdy mówi z patosem: „Sokrates i Spinoza równie byli religijni jak Chrystus, albo Augustyn, a Wolter bardziéj aniżeli wszyscy inkwizytorowie świata.“ — Po takiem głupstwie gotów jestem uwierzyć, że profesor Turyński jest tylko maszyną.

(λ) **Rzym,** 8 stycznia.

Powodź i wsparcia. — Ojciec Św. — *Gazetta d'Italia* radzi oddać Kwirynał. — Opinia publiczna. Opinia katolicka. — Co się dzieje u nas. — Galicya. — Poznańskie. — Dziennik poznański i sprawa Papieża. — Polska i papieże. — Nr. 300 Dziennika i przeniesienie stolicy do Rzymu. — Król zatwierdza plebiscyt w Rzymie. — Protestacya Rektorów. — Requiem Lamarmorze i Godda. — Deputacya wybiera lokale. — Młody Temistokles. — Nabożeństw na Aracoeli.

Klęska jaka dotknęła dwie trzecie części naszego miasta, porusza każdego i kto może spieszy z pomocą. Wszystkie niemal gazety pootwierały subskrypcye. Wczoraj czytałem także okólnik kardynała wikarego, wzywający do składek duchowieństwo świeckie i zakonne, które zapisują się we wikaryacie. Nawet Ojciec św. znaczną część z oddanych mu 5 milionów świętopietrza na nieszczęśliwych przeznaczył. Zwrot owych pieniędzy nastąpił w sam dzień Bożego Narodzenia; we Florencyi bowiem po długich roztrząsaniach przyznano papieżowi prawo do owych 5 milionów, które w kasie papiezkiéj znaleźli. Co za dobroć nie do opisania, któżby się był po nich tego spodziewał; widać tedy że w czasie ogólnéj kołowacizny zabłyśnie czasem u nich szczęśliwe *lucidum intervallum.* Cóżby im się zresztą stało, choćby uchwalili, że papieżowi nic do świętopietrza, tak jak go odsądzili od Rzymu i od Kwirynału. Kwestya kwirynału jeszcze nie pogrzebana, owszem zmartwychwstała w gazecie *d'Italia,* którą już w poprzednich listach dostatecznie scharakteryzowałem. Korespondent rzymski, jak dawniéj wołał o zabranie pałacu, tak dziś w długim liście dowodzi, piorunując na rząd, że największą nam niedorzeczność popełnił, zabierając Kwirynał. Wedle niego wszyscy biskupi antyinfalibiliści, którzy dawniéj byli za Włochami po zagrabieniu kwirynalskiego pałacu obrócili się przeciw nim, jak o tém świadczą liczne adresy biskupów francuzkich, niemieckich i węgierskich. Nie trzeba się było, woła, oglądać na zdanie adwokatów rzymskich, ale raczéj na opinię publiczną w Europie, która czyn ten najsurowiéj osądziła. Korespondentowi nie chodzi o to, że uczynili jedno bezprawie więcéj, zagrabiając pałac kwirynalski, tylko o to, że z tego powodu *opinia publiczna* się oburzyła. Jacy naiwni ci panowie, którzyż człowiek pojedyńczy lub zbiorowy, pewne mając zasady, ogląda się na krzyki tak zwanéj opinii; zresztą opinią można sobie stworzyć. Kto ma pieniądze, loże, redaktorów, ministrów, ambasadorów, królów w swych pę-

tach, ten nadaje ton opinii publicznéj. A że nowe państwo włoskie tém wszystkiem rozporządza, a więc ono rządzi także opinią. Czyżby tak być nie miało? Zdaje sią atoli z obaw objawionych przez *Gazetta d'Italia*, że dwie sobie przeciwne istnieją opinie: liberalno-masońska i szczerze katolicka. Pierwsza opinia, jak zwykle, głośna, buńczuczna brzmi po pewnych dziennikach zaciężnych, rozgłasza niezmordowanie na kolejach żelaznych, kawiarniach, kantorach kupieckich swoje idee; druga z razu nieśmiało się odzywa, ale gdy widzi, że prawdy odwieczne gwałt cierpią, umie wyrosnąć w olbrzyma, żelaznemi świat cały opasawszy ramiony, przewrotną swą przeciwniczkę o ziemię powala. Uważny badacz mógł spostrzedz w czasach ostatnich jak niezmiernie podniosła się opinia katolicka. Walka o sprawę nieomylności i sprawa wywłaszczonego i gnębionego Ojca św. — otóż ogromne dwie dźwignie, przez które duch katolików spokojnie drzemiący dotyczczas w letargu, ocknął się i poznał co czynić wypada. Dałby Bóg, by tak jak w Belgii i Niemczech, ludzie zacni i o dobro Kościoła i ojczyzny dbali, stanęli i u nas w zwartych szeregach, a wnet opinia tak zwana publiczna, narzucana przez różnych zaprzańców polskiéj tradycyi i wiary, zgnębiona, upadnie niepowrotnie. Śp. Helcel zakładając *Warownią krzyża* dał pierwszy bodziec do dzieła, do którego należeć powinni Polacy od morza do morza. Czas spania już minął, dziś otwiera się czas pracy i walki; walczyć pojedyńczemu zbyt trudno, bo nie każdy Dawidem, ale skojarzone siły wszystkich Izraelitów przepędzą opinią nowożytnych Filistynów aż za puszczę Saharę.

Dzięki usiłowaniom zacnych mężów, świeżo powstały pisma mające być filarami opinii katolickiéj jak: *Unia*, *Warownia krzyża*, *Przegląd lwowski*, które bogdajby dźwigały wraz z istniejącemi wspólny ciężar i wspólny obowiązek. Na te 3 pisma od nie dwóch spełna lat zdobyła się Galicya, a cóż w tym czasie zrobiło Ks. Poznańskie? Wielkie nic; wstyd to powiedzieć, ale tak jest istotnie. Któż reprezentuje u was opinią publiczną, czy *Dziennik Poznański*? *Dz. pozn*.., który milczeniem swojém o sprawie gnębionego Papieża, chce udowodnić, że w Polakach zamarło już przywiązanie do wiary, do głowy kościoła i do praw jego osoby; *Dziennik Poznański*, który bronił jedności włoskiéj przeciw nigdy nie starzejącym się prawom Stolicy Apostolskiéj; *Dziennik Poznański*, pochwalając grabież dzielnicy Piotrowéj, powinien konsekwentnie pochwalić rozbiór Polski, który przecież zostanie hańbą i plamą w historyi narodów, jak hańbą było zagrabienie Rzymu za Napoleona I. i hańbą i grabieżą jest wcielenie dzisiejsze Rzymu do państwa włoskiego. Opinia Dziennikarska nie jest opinią narodu polskiego, który był, jest i będzie przy Bożéj pomocy na wskroś katolickim. Naród wie, zkąd czerpał siły w ostatnich prześladowaniach; z Rzymu jedynie, a nie zkądinąd wlewano balzam w rany rozszarpywanego narodu. Konkordat z r. 1848, allokucya z r. 1848, brewe do Ks. Arc. Fijałkowskiego, list sekretarza stanu do administratora dyccezyi krakowskiéj pod rządem rosyjskim, brewe do Arc. Felińskiego, modlitwy za Polskę pełna siły mowa za Polską w Propagandzie r. 1864: oto są fakta, które wskazują, ile naród nasz z ostatnich tylko czasów winien Papieżowi niezawisłemu i tylko niezawisłemu, bo dopiero wtedy może tak głośno odezwać się, bo żadnemi względami nie krępowany. Gdy inni milczeli i patrzeli na dobijaną ofiarę obojętnie a może z radością, on jeden niemocny staruszek podniósł głos swój potężny za nami. O tem wszystkiem wie *Dziennik*, a nawet d. 8 grudnia 1869 z powodu otwarcia Soboru od redakcyi nie zły zamieścił artykuł, ale co się wówczas rzekło, już ludzie krótkiéj pamięci zapomnieli, a dziś polityka inaczéj każe się zachować.

A więc *Dziennik pozuański* nie jest zwierciadłem rzetelném opinii stron waszych, bo nie wyraża przywiązania prawdziwego Waszéj publiczności dla sprawy Ojca św. Obowiązkiem zatém jest świętym tak duchowieństwa juk obywateli postarać się o założenie pisma, któreby prócz polityki uwzględniało religią, bo gdzież ścisłą granicę między jedną a drugą zakreślić? Jeźli się dobra woli Wrocławia zdobyła na *Breslauer Hausblätter*, czemuż całe Księstwo Poznańskie nie miałoby utrzymać pisma konserwatywnego? Publiczność natenczas polsko-katolicka nie będzie potrzebowała czytać odgrzewanych z *Neue freie Presse* artykulików niechętnych dla papieztwa, jak wszystkie żydowskie płody; u nich da się to wytłomaczyć, ale nie do darowania jest w dziennikach chełpiących się, że są organami opinii katolickiéj.

Dziennik poznański np. w Nr. 300 w grudniu 27. zdając sprawę o księdze zielonéj Visconti-Venosty z pomiędzy 111 dyplomatycznych dokumentów, nieraz bardzo dla katolików pocieszających, uważał za stosowne o jednym tylko wspomnieć i nadto opatrzyć go swoim komentarzem. Sprawa dotycze się przeniesienia stolicy do Rzymu. Minister bawarski hr. Bray oświadczył posłowi włoskiemu w Monachium d. 29 września, że przeniesienie stolicy pociągnie za sobą szereg trudności materyalnych których usunięcie łatwiejby się udało, *gdyby* rząd włoski rozwiązał poprzednio kwestyą *moralną*, zniewalając Papieża do uznania faktu dokonanego."

Komentarzyk ze strony kronikarza pod rubryką Włochy brzmi:

„Wszakże rada bawarskiego ministra jest zawsze *bardzo* rozsądną." Spytacie czemu? Oto odpowiedz: „mimo wszystek *opór* kuryi ukształciłby się *znośniejszy* pomiędzy papieztwem a państwem stosunek, gdyby Włochy zostawiły jeszcze *tymczasowo* tam stolicę swoję, gdzie takowa jest obecnie." —

Z tego komentarza wolno wniockować, że *Dziennik poznański* uznając radę ministra masona Braya za *bardzo* rozsądną, widzi, że Rzym istotnie słusznie Piemonczykowie zagrabili. 2. że święta zgodaby panowała, gdyby Papież się *nie upierał;* 3. że *rozsądek* kronikarza prześcignął samego p. Braya, bo ten każe rozstrzygnąć wprzód kwestyą *moralną* (a téj nierozstrzygną, chyba za panowania dopiero antychrysta), a kronikarz każe jeszcze *tymczasowo* stolicę we Florencyi zatrzymać, bo kwestya *moralna* to nonsens. — Budujcie się tedy z waszego patryarchy poznańskiego, którego najsłuszniéj kiedyś nazwano *Bezstronnością*, dla tego pewnie, że żadnéj wybitnéj strony nie posiada.

Wiktor Emanuel podczas pobytu w Rzymie 31 grudnia z. r. podpisał prawo rozbierane uprzednio w izbie i senacie, a zatwierdzające ważność głosowania powszechnego w Rzymie. Niechaj sobie zatwierdzają dziesięć razy plebiscyty, my powtarzać będziem zgodnie z prawdą, że gdyby nie bomby, nie byłoby plebiscytu a po nim nie byłoby prawa podpisanego przez króla włoskiego. Dekret ten równa się podobnemu z r. 1810 dnia 17 lutego, mocą którego Napoleon I. wcielił państwo kościelne do Francyi.

Rektorowie kolegiów narodowych w Rzymie wręczyli nową protestacyą namiestnikowi Lamarmorze. Wspomniawszy o przypadku, jaki spotkał Rektora kolegium belgijskiego i o innych na jakie narażeni, podnoszą głos stanowczo wzywając naczelnika, aby im zapewnił wolność osobistą, kiedy władza policyjna zbyt słabą się być wydaje.

Egzemplarz protestacyi rozesłali rektorowie kolegiów do odnośnych rządów i biskupów, od których alumni zależą. — Podobno minister Godda nie wyjechał razem z królem do Florencyi, ale w Rzymie ma pono ująć ster rządów. Namiestnictwu tedy Lamarmory zaśpiewać można Requiem; czy Rzym co na zmianach

zarobi, wątpię. Przybyła także deputacya izby i komisya senatu, aby wybrać odpowiednie miejscowości dla parlamentu. Nie długo więc będzie Moleschottowska wystawa maszyn.

Oznaczył się podczas powodzi chłopczyk rzymski Temistokles z imienia, który widząc tonącego innego chłopca, bez wahania się wskoczył do Tybru. Niestety, prąd wody porwał był topielca tak, że zaledwie młody bohater zdołał ujść cało. Ojciec św. uwiadomiony o tém, przesłał mu przez Msgr. Merode 100 fr. Łatwo sobie wyobrazić jak szlachetny młodzieniec się rozczulił.

Dzienniki rzymskie rozgłaszały, jakoby dla uczczenia Wiktóra Em. w kościele na Aracoeli śpiewano *Te Deum;* rzeczywiście d. 31 odprawiono nabożeństwo z wystawieniem *Te Deum*, ale nie, jak zapewnia w *Osservatore* jenerał zakonu, na cześć króla jedno na zakończenie roku, co się corok powtarza. — Nawet z nabożeństw umieją korzystać.

Przegląd dzienników włoskich.

Palec Boży. *Diritto catt.* w Neapolu pisze: Jeden z redaktorów niegodziwego piśmidła rzymskiego, Tribuna, został tknięty paraliżem w chwili, gdy pisał artykuł przeciw dogmatowi Niepokalanego Poczęcia Najśw. Panny: były zakonnik Carnelli, a główny redaktór tego dziennika pisał na drugim stole i zaręczają, że wołany do nieszczęśliwego towarzysza, nie mógł się ruszyć z miejsca, przyzwano tedy proboszcza przy kościele *S. Andrea delle Fratte,* który go dysponował na śmierć, która krótko potem nastąpiła.

Ex ore tuo te judico. *La Capitale* dziennik nowego porządku tak się odzywa: Na naczelnika muzeów i galeryi publicznych w Rzymie zamianowano profesora Dall 'Ongaro. Ale o jakich muzeach i galeryach mowa? O kapitolińskich? Ale to jest własność municypium, niezależna od rządu. O Watykańskich może?... Najprzód odbierzmy Papieżowi, a potem mówmy o kustoszach. Dall 'Ongaro jest najlepszą osobistością i zdolną; ale Rzym wolałby obywatela swego widzieć na tak ważnym urzędzie. *Rzym,* niech wierzy ministeryum, *zmęczył się i znudził aż po same uszy zachowaniem owéj hołoty, która spadła ze wszech stron, aby nami dobrze rządzić i nas uszczęśliwić!*

Niech wie ministeryum, że między Rzymianami są ludzie znający się na rzeczy, poważania godni i wcale nie goniący za urzędami, — niech wie, że sztuki piękne są własnością naszą, a muzea i galerye należą do Rzymu; — rozsądną tedy byłoby rzeczą, aby Rzymianinowi powierzono urząd nad galeryami i muzeami.

Rzym wyzwolony. Z Rzymu piszą do *Italia Nuova*: Jeżeli szanowne ministeryum spraw wewnętrznych nie przyśle kilka tysięcy karabinierów i żandarmów do Rzymu, tedy żal nam zrozpaczonego p. Berti, który nie może wydołać łotrom i zbójcom. Wczoraj o świcie cała karawana złodziei w okolicy piazza Rotonda z tłustą zdobyczą wracając, nie chciała pozwolić na to, aby ich 2 żandarmów molestowało. Ale ci niedyskretni, ponieważ przystąpili do dwóch przemysłowców całéj kompanii, aby się od nich czegoś dowiedzieć, odebrali za odpowiedź strzał z pistoletu. Strzał niespodziewany spłoszył resztę złodziejów, którzy zostawili tłomoki, paczki, cały owoc nocnéj swéj wyprawy.

Czarna Kronika. W *Tribunie* czytamy, że w jednym dniu przyaresztowano 46 indywiduów po większéj części za kradzież, Aneksyoniści podrobiwszy wytrych, wykradli na ulicy Fontanore rzeczy rozmaitych za 809 fr.; pewien B. A. zaczepiony na ulicy przez dwóch przemysłowców, miał szczęście ulżyć sobie oddaniem zegarka i pieniędzy; p. B. F. raniony został w błonę brzuchową i na piazza Fiametta trzech nocnych ptaszków usiłowało *uwolnić* dom pewien z pewnych kosztowności. — Znajdujem to zupełnie w porządku; przykład idzie z góry.

Ciekawa scena w teatrze. Wczoraj wieczorem w teatrze *Capranica* z wybiciem godziny, w któréj zwykła się kurtyna podnosić, oświadczono, że nie będzie przedstawienia, ponieważ widzami była tylko orkiestra, dwóch karabinierów, trzech żandarmów i pół tuzina kolporterów gazet, którzy wlazłszy na ławy czekali na komedyą, przekładając ją nad deszcz na dworze. — Tak pisze dosłownie italianissimus *Tempo.*

Dekoracya. *Unita catt.* pisze: Ojciec św. wyniósł do godności Kawalera p. Aleksandra Befani, gorliwego, uczonego i wiernego urzędnika urzędu papiezkiego, a od dawna zasłużonego redaktora *Civilta Cattolica* i korespondenta naszego dziennika z Rzymu.

Zaczepki zakonników w Rzymie. *Il Romano* pisze: Wczoraj w pobliżu forum rzymskiego kilka swawolników prześladowało zakonnika Franciszkanina, który aby się uchylić od owych utrapień, schronił się do pewnego magazynu. Ganimy mocno podobną swawolę, wzywając władzę, aby surowo ją odparła ilekroć się powtórzy.

Piękne żarty. *Gazetta officiell* rzymska zaprzeczała *Timesowi* twierdząc, że w Rzymie po ulicach wśród największego uszanowania obnoszą Najśw. Sakrament. Oto mały na to dowód.

We wigilią Bożego Narodzenia na ulicy Borgognona, mieszkańcy słysząc głos dzwonka zwiastującego, że *wiatyk* niosą do chorego, biegli do okien rzuciwszy pracę, jak to zwyczajem jest pobożnym u Rzymian; i ujrzeli 7 czy 8 psotników, a wszystkich wyprzedzał jakiś starszy, który uderzając lekko kluczem o klucz, udawał dźwięk dzwonka, mięszał przekleństwa razem ze Zdrowaśmaryami.

Kapela protestancka. Dowiadujemy się ze *Stelli*, że na ulicy Paola w Rzymie, założono kaplicę protestancką. Trzech predikantów co wieczór nawraca ciekawych Rzymian, którzy mimo wszelkich usiłowań apostolskich są *dura cervice*, a rozdawane biblie palą, bo wiara Rzymian głęboko w sercach zakorzeniona.

Boże Narodzenie. Funkcye religijne w nocy Bożego Narodzenia nie odbyły się w żadnym kosciele w Rzymie. Takie wyszło rozporządzenie ze strony władzy duchownéj, aby uniknąć profanacyi, jakieby partya rewolucyjna po kościołach zrobiła.

W latach ubiegłych w Watykanie, czy to w Boże Narodzenie, czy też z powodu imienin Ojca św., czy z powodu Nowego Roku, składali Ojcu św. powinszowania swe członkowie kolegium św., dygnitarze kościoła itd. Obecne położenie udaremniło to wszystko. Tylko od członków ciała dyplomatycznego Pius IX przyjmował osobno powinszowania. *(Osservatore.)*

Powódź. W skutek deszczów jakie spadły w ostatnich czasach w Rzymie i w górach, Tyber wystąpiwszy z brzegów zalał połowę Rzymu; najpiękniejsze części miasta pod wodą; płacz między ludem ubogim niedoopisania; z Pincio widać jak naokoło wszystkie wille zalane prócz Monte Maris. Po zalewie przez Piemontczyków, Rzym zalany przez Tyber może dla tego, aby na zawsze odebrać Włochom chęć założenia stolicy w Rzymie. *Liberte* donosi, że Wiktor Emanuel znaczną sumę ofiarował na powodzią dotkniętych; *Osservatore* otworzył składkę w kolumnach pisma swojego.

Znaczenie klątwy ogłoszonéj w ostatniéj Encyklice.

(Gawęda dwóch przyjaciół nauki kościelnéj).

Ks. A. Na Boga, księże proboszczu, któż na stare lata tak się księgami obkłada, ślęczenie zostawić młodszym od siebie!

Ks. proboszcz. Jak się masz kochanku, — panie Dobrodzieju; prawda, że mi już pamięć nie bardzo dopisuje, prawda i to, że prochu teologicznego nie wymyslę, ale mam zwyczaj, czy nałóg, nie wiem jak nazwać, żeby *kwestye bieżące,* ile możności zgłębić.

Ks. A. Cóż za kwestye bieżące, zdobycie Paryża, czy kwestya wschodnia? Te bowiem rzeczy zowie *Dziennik* kwestyami bieżącemi, różne im stawiając *horoskopy.* Czyż godzi się dla tego niepokoić mole w księgach i zdmuchywać myszkowaty pył z książek?

Ks. prob. Żartuj sobie zdrów; *repetitio mater studiorum,* mawiał ks. Regens Missyonarz, a ja mówię, że wcale nie mądry ten co sądzi, że wszystko już umie. Uczymy się całe życie, a głupimi umieramy.

Ks. A. *Haec fabula docet,* że się uczyć nie warto, bo każdy swéj sztuki dokaże na końcu życia, dowodząc, że jest głupi; pocóż tedy pracować, kiedy czczy owoc się zbiera?

Ks. prob. Masz go tedy, panie Dobr. złapał mnie; — widać zaraz rozumaka, co liznął filozofii Volkmuthowskiéj. Cóż teraz za generacya, — prawda jasna jak słońce — a on się wyśliznął. Cóż to za młodzież? dawniéj za moich czasów tego nie bywało. Roku np. pańskiego 1815, ale nie o to chodzi; dotkniemy raczéj rzeczy ważniejszéj. Ciebie przed laty kilku dopiero wyświęcili, pełne jeszcze komórki masz świeżuchnéj nauki; po głowie roją ci się Tomasze, Dunskoty, Balmesy, Schmalcgrubery i inni mądrzy ludzie — powiedz mi tedy proszę, jak uważasz znaczenie exkomuniki ogłoszonéj w Encyklice.

Ks. A. Jak uważam? a! — to dla tego tak paraduje na stoliku Zallinger, Schulte, nawet Permaneder et aliorum plurimorum plurimi. Otóż kochany proboszczu — moje zdanie najprostsze w świecie to jest, że Wiktor Emanuel, ministrowie, pomocnicy itd. podpadli pod klątwę większą i sądzę, że wertowanie autorów w obec oczywistości zupełnie zbyteczne. Twierdzenie popieram następującemi dowodami:

1. Na mocy ostatniéj konstytucyi papiezkiéj: *Apostolicae Sedis* z r. 1869. która w sprawie cenzur kościelnych wielką zrobiła rewolucyę, wyraźnie pod nrem 12. szczegółowo Papieżowi zawarowana jest klątwa z góry wydana (latae sententiae), gdy mówi: *Invadentes, destruentes, detinentes per se v. per alios civitates, terras, loca aut iura ad Ecclesiam Romanam pertinentia* itd. 1. *At qui,* jak mówią scholastycy — ta cenzura jest a jure, z góry wydana i nadto Papież ją ogłosił w Encyklice — a więc Wiktor Emannel i wspólnicy bez wszelkiéj wątpliwości są wyklęci exkomuniką większą, z góry wydaną i ich unikać trzeba, są *vitandi.*

Ks. prob. Bajki, prześwietny sądzie! — niech cię nie urazi to moje przysłowie. Mówisz jak z książki, prawda, ale się przekonuję, żeś omylny.

Ks. A. Wyborne odkrycie! — przecież każdy nie może być nieomylnym, dosyć nam Dœllingera i profesorów w gimnazyum Macieja w Wrocławiu; wytężam tedy słuchy na argumenta *contra.*

Ks. prob. Widzisz kochanie moje — jam stary praktyk, — choć nie bywałem tam gdzieś po wielkich akademiach, gdzie jak słyszę, są profesorowie mędrsi, nieomylniejsi niż Sobór, chociażem zawsze, jak poczciwy Réj na zagonie rodzinnym siedział, jednak wiadomości wiązka się uzbierała, bo czegom sam nie wiedział, o tom się książek pytał. — Zastałeś mnie zatém, panie Dobr. przy szperaniu i drwisz sobie po swojemu ze starego. Nie ujdzie ci na sucho mój ptaszku, za karę broń daléj twojéj tezy, a ja będę zbijał.

Ks. A. Moje twierdzenie stoi do téj chwili mocne, jak forteca paryzka, proszę wytoczyć działa choćby największego kalibru, poddać się nie myślę.

Ks. prob. Pomaleńku, junaczku, wykaże się wszystko, że $2 + 2 = 4$. Otóż wiadomo, że wedle prawa dawnego ktokolwiek na siebie ściągnął klątwę większą czy to z prawa *(a jure),* czy też rzuconą przez prawną władzę *(ab homine)* trzeba było jego towarzystwa *unikać...* W tém się jedynie klątwy różniły, że na kogo publicznie była rzucona, od tego uciekano publicznie, na kogo tajemnie, tego unikali tylko ci co o tém wiedzieli. Ślady tego rozporządzenia czytać możesz w moim zbiorze prawa u Grzegorza IX. roz. 14. *de sent. excom.*

Ks. A. Prawdziwie *ab ovo,* — ależ się późniéj zmieniła dyscyplina kościelna.

Ks. prob. Masz słuszność, — prawo nowsze dla usunięcia wielu zgorszeń, aby ulżyć samym wiernym dozwala im wchodzić w styczność z osobami wyklętemi, — tylko nie wtedy, kiedy sędzia kościelny osobę wyraźnie, szczegółowo, dobitnie *(nisi sententia... fuerit a judice publicata et denuntiata specialiter vel expresse),* albo kiedy ktoś w złości świętokradzko publicznie uderzy osobę duchowną; w tych bowiem dwóch razach trzeba *unikać* społeczności z obżałowanemi. Prawo to nowe zaprowadzono na soborze konstancyjskim przez konstytucyę: *Ad evitanda scandula,* mocą któréj, proszę pamiętać, — nie wolno wchodzić w styczność *in rebus sacris et civilibus* z tymi tylko, co osobnym wyrokiem, wyraźnie są wyklęci. Kanon rzeczony zatwierdził papież Marcin V., a wedle Benedykta XIV., Fagnietego, Foglii itd. ma swoje znaczenie do chwili obecnéj. Kościół chce, aby kanonu przestrzegano, gdyby np. biskup jaki rzucił klątwę ogólną za jaką zbrodnię, obżałowanych nie potrzebaby unikać tak długo, dopóki biskup po imieniu wyrokiem osobnym wyroku nie ogłosi.

Ks. A. Kochany proboszczu, rzeczy te znają już początkujący teologowie, wkroczmy raczéj od razu *in medias res.* Otóż nie upadło moje jeszcze twierdzenie, że grabiezcy Rzymu są *excommunicati vitandi,* dowody już przytoczyłem wyżéj Wszystko co dotychczas wyrozumiałem, przemawia ciągle za mną, bo potrzeba wedle Marcina V. wyraźnego osobnego ogłoszenia; temu zaś stało się zadość przez Encyklikę. Może kto zakwestyonować wyraźność, że nie był po imieniu wymieniony — ale któż się nie domyśla do kogo ten przysmaczek; a zresztą konfiskata saméj Encykliki dowodzi, że sami winowajcy poczuli, czém Encyklika pachnie.

Ks. prob. Nic zbytecznego nie powiedziałem; chcąc budować gmach, zacząć trzeba od fundamentu, dla tego w kilku zdaniach powtórzyło się znane rzeczy. Dobrze. — Racye twoje i tym podobne nieraz już stawiano; oczywista, że wątpliwości nieraz wzmagać się musiały, panie Dobr., w naszéj epoce postępu i nieszanowania własności kościelnéj. Ależ pytam się ciebie, jeźli tak jest, jak twierdzisz, czemu nie odwracają się od dotkniętych klątwą we Florencyi, w Rzymie, wiernych synów Kościoła przecież bardzo wielu tam jeszcze. Przestawając przecież z wyklętemi, ściągnęliby na siebie exkomunikę mniejszą. Czemu w Rzymie i Florencyi publicznie chodzą wspólnicy zamachu, a wedle ciebie wyklęci, czemu Papież lub kongregacye rzymskie nie ostrzegają niebacznych, jeźli błądzą? To dowód praktyczny, kochanie moje.

Ks. A. Przeciwna praktyka jeszcze nie dowodzi niczego, bo wiele jéj jeszcze niedostaje, aby mogła mieć moc prawa i aby skutek swéj siły nabytéj znieść prawo najoczywistsze, poprzednie. Zresztą dziać się to *może* w skutek nieświadomości.

Ks. prob. Ostatnie *może* całkiem pominiemy, bo to nie prawda, wiedzą oni dobrze o co chodzi, zwłaszcza, że rzecz ta nie od tego roku się toczy. Pius IX. od roku 1860 na różnych konsystorzach aż do ostatniéj konstytucyi: *Apostolicae Sedis* groził karami klątwy większéj, z góry danéj, na podstawie kanonów i Soboru Trydenckiego. Przyznać trzeba, że gwałciciele praw Papieża, grabieżcy miast i ziem papiezkich, przeszkadzając we wykonywaniu najwyższéj juryzdykcyi, tudzież wszyscy doradzcy, pomocnicy i zwolennicy *(auxilium, concilium favorem praebentes)* są rzeczywiście winni zbrodni téj względem matki Kościoła i wspólnego Ojca wiernych Papieża; ale jeszcze przez to nie są *vitandi.* Albowiem, jak się rzekło, dopiero wtenczas unikać ich trzeba, jeżeli wyraźnie, dobitnie osobnym wyrokiem wymienieni zostaną

po imieniu np.: *za to lub to* oświadczam, że N. N. jest pod klątwą większą i jego wspólnicy etc. N. N. N... i społeczności z nitmi unikać trzeba, co niniejszém ogłaszamy itp.

Ks. A. Haec non facile credenda; zkąd takie znów tłomaczenie? Mowa była tylko o ogłoszeniu wyroku *expresse* etc. przecież encyklika dosyć wyraźnie....

Ks. prob. Nie dosyć wyraźnie, jak się przekonasz z przykładów. Dopóki bowiem Ojciec św., lub inny sędzia kościelny prawowity, nie postąpi sobie wedle nadmienionéj formy cenzury, uważać należy, jako napomnienie przed klątwą. Kościół bowiem w swéj miłości nie chce śmierci grzesznika, ale aby się nawrócił i żył.

Ks. A. O jakich przykładach chciał ks. proboszcz mówić?

Ks. prob. Cierpliwości, wszystko się wywinie jak z płatka. Zupełnie taki sam przypadek miał Pius VII. z Napoleonem I. Wielki bohater splamił gwiazdę swoją tém, że państwo papiezkie napadłszy, wcielił je do cesarstwa francuzkiego. Papież więc d. 11. czerwca 1809 r. ogłosił w bulli, że cesarz francuzki popadł w klątwę za grabież ojcowizny Piotrowéj, a bullę przybito na drzwiach kościoła św. Piotra, Jana Later., Kancelaryi Ap. i na Campo Fiori. Już wtenczas jak dzisiaj zaczęli jedni Napoleona unikać, drudzy czynili zamieszki, niepewności, Penitencyarya św. tedy zapytana w téj sprawie: *Czy Napoleon jest vitandus* odpowiedziała: *Nie* (p. Scavini przyp.) Dla czego? Racyi wprawdzie nie podaje, ale nie trudno ją znaleść; po prostu Napoleon nie był imiennie wyklęty, bulla zatém była dlań zapowiedzią, groźbą nastąpić mającéj klątwy *in foro externo.*

Ks. A. Istotnie przypadek Napoleona bardzo pouczający. Nasuwa się atoli nie mała trudność. Wedle słów ks. proboszcza odebrał tak Napoleon w r. 1809 jak Wiktor Emanuel r. b. napomnienie, a nie jest wyklętym; tymczasem w zdarzeniach, w których samo prawo klątwę ogłasza nie potrzeba żadnego upomnienia, ani groźby, obżałowany ipso facto latae sententiae jest wyklęty.

Ks. prob. Qui bene distinguit, bene docet; rozróżnić trzeba *forum externum* od *forum internum.* Prawda, że obżałowany w sumieniu (in foro interno) uważać się powinien za wyklętego, a więc wstrzymywać się od sprawowania lub przyjmowania sakramentów itd. jak ci wiadomo, a to nietylko, aby się nie obarczać nowemi grzechami, ale aby nie stać się *nieprawidłowym* (irrgularis), jeźli jest duchownym. — Król zatém włoski i wszyscy jego wspólnicy pod pewnym względem, jeźli dbają o dobro duszy powinni się starać o zwolnienie klątwy w sakramencie Pokuty za pomocą spowiednika u Papieża, lub innego, na którego Ojciec św. władzę tę zlał. Na zewnątrz zaś (in foro externo) unikać ich, prawa żadnego nie mają wierni, boć kiedy Kościół ich znosi, któż upoważnia do odwracania się w życiu od takich grzeszników? Wierni nie są ani świętsi od Kościoła, ani też większéj od niego nie posiadają powagi

Ks. A. Czemu dodałeś, ks. proboszczu, mówiąc o wspólnikach, że oni są w sumieniu związani klątwą „pod pewnym względem.“ W konstytucyi *Apostolicae Sedis* nie ma żadnego rozróżnienia między głównym sprawcą a zwolennikami, a więc *ubi jus non distinguit nec nos distinguere debemus.*

Ks. prob. Bracie kochany, herezya prawnicza; to się tylko stosuje *in foro externo* i tamżeśmy się dowiedzieli, że nie są ani jedni ani drudzy wyklęci, ani nie są *vitandi;* i tam ani *jus non distinguit,* ani ja tego nie zrobiłem. Teraz zaś przenieśliśmy się na pole teologii moralnéj *in forum internum,* gdzie już konstytucya *Apost. Sedis* nie wystarcza, i tu powiadam, że wspólnicy, doradzcy, zwolennicy itd. cenzurze klątwy podlegają w sumieniu „pod pewnym względem.“

Dowody: przez wspólników, pomocników itd., rozumieć trzeba tych, co formalnie i rzeczywiście działali przeciw zakazowi Kościoła; działanie ich jeźli się ograniczało tylko *na intencyi,* a nie wcieliło się w czyn, jeźli działali z *niewiadomości,* lub z *obawy,* a nie ze zapełną wolą i rozwagą, natenczas i spowiednik prosty może wspólnika takiego rozgrzeszyć.

Opieram się na odpowiedzi św. Penitencyaryi z d. 10. grudnia 1860 w zupełnie téj samej sprawie wydany. Oto tekst:

Censuras ecclesiasticas juxta litteras Apostolicas d. 26 martii 1860 incurri ab iis qui formaliter cooperantur v. adhaerent rebellioni ditionis Pontificae. Quare ad dignoscendum in foro conscentiae, utrum quis censura incurrerit, discutienda est per confessarium uniuscuiusque conscientia.

Ks. A. Text dosyć jasny, ale jeszcze broni nie składam, bo mam dowód przeciw. Po zagrabieniu bowiem Romanii, Umbrii wielu wspólników, a nawet księży włoskich r. 1859 uważano za wyklętych w sumieniu, którzy przecież *formaliter* nie wspdłdziałali. Było to, jeźli się nie mylę, za podpisanie adresu do Ojca św., aby się zrzekł władzy doczesnéj. Dla czegoż biskupi nie pozwalali im przystępować do ołtarzów i sakramenta święte sprawować?

Ks. prob. A czy znana ci odpowiedź prefekta kongregacyi biskupów i zakonów w téj sprawie?

Ks. A. Nie, czy można o niéj widzieć?

Ks. prob. Owszem, dowiesz się o niéj zaraz. Na liczne bowiem zapytywania władz dyecezalnych włoskich, co począć z obżałowanymi, Pius IX. r. 1862 rozkazał prefektowi kongregacyi biskupów odpowiedzieć jak następuje:

„Ojciec św. oświadczył, że wszyscy ci, którzy podpisali adres nalegający na Papieża, aby się zrzekł władzy doczesnéj, podpadli pod klątwę, uchwaloną w bulli św. Piusa V. zaczynającéj się od: *Admonet nos.* Mimo to zlewa na was władzę rozgrzeszenia, nawet przez subdelegata plebanów N. N. N.., zadając zbawienną pokutę, skoro za własną winę żałują, a zgorszenie dane naprawić przyobiecują. Gdyby jednak ci sami trwali w zatwardziałości zwróćcie im uwagę na to, aby roztrząsnęli dobrze sumienie; — a wymienieni *nie* są *rzeczywiście wyklęci,* którychby unikać trzeba (vitandi) możecie dla niknięcia większego złego, zostawić ich przy sprawowaniu urzędu.“

Otóż odpowiedź Ojca św., która posłużyć może za prawidło dla wszystkich spowiedników, widzisz w niéj sprawiedliwość i miłość i spokój — a nie jak nieprzyjaciele wołają, żądzę zemsty, i tyranią. Kościół oparty na miłości i jeźli karci, to znów z miłości nie na to, aby kogoś wykląć z Kościoła, potępić na wieki do piekła, ale na to, aby obżałowany tém lekarstwem całkiem przyszedł do zdrowia duchownego. Kościół używa téj prawda, cierpkiéj czasem chininy, ale nie na zabicie człowieka duchowe, jeno na lekarstwo.

Ks. A. Zwyciężył ks. proboszcz, przyznaję, ale teraz żegnając ks. proboszcza powiem na ucho, że całą moją strategią wymierzyłem na to *in foro externo* tj. w dyspucie, aby ks. proboszcza w pole wywieść; *in foro* zaś *interno* byłem przeświadczony o tém samém, tylkom nie miał pod ręką tak świeżych dowodów.

Ks. prob. A więc chciałeś starego doświadczać, nicponiu — poczekaj, dam ja tobie, wnet się zdarzy sposobność, że ja ciebie będę doświadczał, a będzie piękne za nadobne. Zgoda?

Ks. A. Zgoda na trzy lata. *X. J. Ł.*

Ruch katolicki na rzecz Ojca św.

Z St. Chamond we Francyi otrzymaliśmy pismo od naj-

znakomitszych osobistości z prożbą o przesłanie go do Ojca św. Pismo to tak brzmi:

„Oburzeni zbrodnią niesłychaną, jaką na naszym Ojcu św. i papieżu i na państwie kościelnym popełniono, uważamy sobie katolicy z Chamond za obowiązek, przyłączyć się z naszą protestacyą do protestacyi naszych współbraci, aby przez to okazać z jednéj strony nasz smutek i ból, a z drugiéj wielkie oburzenie. Oświadczamy, iż zupełnie się zgadzamy na adres, jaki uchwaliło zgromadzenie katolików w Genewie.

Liczne protestacye Tyrolczyków mieszczą więcéj niż 50,000 podpisów. Obiegają w Tyrolu 2 pisma do podpisywania: jedno zwrócone jest do Ojca św. i wypowiada wielką uległość Tyrolczyków do Ojca św., drugie mieści w sobie petycyą do rządu. — Składki na świętopietrze bardzo się wzmagają.

W Mons odbyła się 11. Grudnia uroczysta procesya na intencyą Ojca św., na któréj niezliczone mnóstwo ludu udział brało.

Pod prezydencyą Kettlera zebrało się 15. Grudnia więcéj niż 2000 mężów katolickich na wielkiéj sali ratusza w Monasterze. Uchwalono adres do Ojca św., a prócz tego zgodzono się na przyłączenie się do protestacyi z Fuldy.

Dziwne zrządzenie opatrzności. W téj saméj sali, w któréj 15. Grudnia 1870 uchwalili katolicy adres do Ojca św., zawarto w roku 1648 pokój westfelski, który kościół potępił, a który jest przyczyną panującéj podziś dzień anarchii.

Zapowiedziane zgromadzenie katolików w Gracu wypadło bardzo świetnie. Mowa hr. Thun i bar Stillfrieda z Wiednia tak ożywiły zgromadzenie, iż postanowiło napisać petycyą do ministerstwa, aby rząd cesarski działał na korzyść Ojca św.

Ruch dzisiejszy katolików odznacza się przedewszystkiem dobrą wolą katolików. Chociaż cel wszędzie jest ten sam, to jednakowoż rozmaite do niego prowadzą środki. Uczucie katolickie jest niezmordowane w wynajdywaniu nowych dowodów miłości i uległości dla jeńca w Watykanie. Katolickie Casino w Monachium urządziło uroczystość na powinszowanie Ojcu świętemu. Wyliczono, że z dniem ostatnim roku bieżącego Pius IX. dożyje najdłuższych czasów panowania papieztwa, jakiego przypadku jeszcze od czasów Piotra św. nie było. Dotychczas był Pius VI. seniorem wszystkich następców Piotra św. Od 31. Stycznia będzie nim Pius IX. Hymn św. Ambrożego, którym kończą rok stary, nabiera w dzisiejszych czasach szczególniejszego znaczenia, a katolicy upatrują w tym zjawisku, którego od 18. wieków jeszcze nie było wskazówką bożą, że Pius doczeka się jeszcze tryumfu kościoła.

Z dyecezyi Monachijsko-Freisingskiéj wypada nam wspomnieć kilka szczegółów. W mieście Freising odprawiono czwartego Grudnia wielką procesyą z kościoła farnego do tumu, a po południu liczne zgromadzenie. Ósmego Grudnia udała się procesya z parafii Föhrung i Jornaning do kościoła św. Michała. Na zgromadzeniu katolików w Pfaffenhofen było prawie 3000 ludzi, w Maria-Birnbaum nie daleko Siebenbach przeszło 5000. W miasteczku Dachau odbyło się także liczne zgromadzenie. Wszystkie zgromadzenia ogłosiły się za protestacyą z Fuldy.

Podobno przyłączyły się parafie Nördlingen, Kleinerdlingen, Steinlingen i Deinlingen w dyecezyi augsburgskiéj 8. Grud. do protestacyi, jakie ogłoszono w Fuldzie i Bambergu.

Jak bardzo oburzają się katolicy Niemiec na zbrodnią, jaką popełniono 20. Października na Ojcu św., świadczy uroczystość 8. Grudnia w Regensburgu. W uroczystéj processyi, do któréj się przyłączyły wszystkie bractwa i cechy z chorągwiami, klerycy seminaryum duchownego, księża miejscowi i zamiejscowi, kapituły, opat klasztoru Benedyktynów, biskup z Regensburga a nadto 12,000 ludzi, niesiono relikwie patrona dyecezyi św. Wolfganga, św. Emmerana i Erharda z kościoła św. Emmerana do tumu św. Piotra. Przynajmniéj 8000 pątników przysposobiło się na tę uroczystość kommunią św. Nuncyusz papiezki odprawił uroczyście nabożeństwo i udzielił zarazem błogosławieństwa, które umyślnie uproszono u Ojca św. Po południu odbyło się w własnym kościele Dominikańskim zgromadzenie. Zgodzono się na adres do Ojca św. i na petycyą do króla Bawarskiego. Z okrzykiem: niech żyje Pius IX. i uroczystem nabożeństwem zakończono zgromadzenie.

W tym samym dniu odprawiono także processyą w Spalt, w któréj przeszło 5000 dusz pobożnych wzięło udział.

We wszystkich stowarzyszeniach wielkiego księztwa heskiego wyłożono petycye do księcia wielkiego do podpisywania na korzyść Ojca św.

Dowiadujemy się, że niektóre familie w Anglii zaniechały w tym roku sprawić upominki dla dzieci, ażeby już zawczasu dzieci wżyły się w sprawy kościoła i żeby także miały udział w ogólnym smutku z powodu uwięzienia Ojca św. Wzniosła myśl i wspaniałomyślna ofiara. — Po któréj stronie tu większa ofiara, czy po stronie matek czy po stronie dzieci, pozostawiamy czytelnikom do roztrzygnięcia.

Z prawdziwą przyjemnością wypada nam donieść, że podczas kiedy wszystkie wielkie mocarstwa opuściły stolicę świętą, wystąpiło tylko jedno małe państewko w obronie Ojca św. Naczelnik i radzca regencyjny kantonu Uri wystósowali adres do Ojca św„ który znakomicie zaleca ich sposób szlachetny myślenia:

„Jak móglibyśmy oglądając Twój smutek i tak liczne występki złości ludzkiéj, które jakby morze jakie otaczają Cię i serce Twe ojcowskie rozdzierają, być obojętni? Twój smutek jest także naszym smutkiem, Twoje cierpienia są także naszemi, gdyż jeżeli głowa cierpi, cierpi także całe ciało.“... Ojcze św.! Niech ci będzie przyjemny wyraz uczucia wprawdzie małego, ale poczciwego ludu z wolnych gór Szwajcaryi, udziel nam i ludowi, w którego imieniu piszemy, błogosławieństwa apostolskiego.“

Kiedyż podobne uczucie odezwie się w mocarstwach pierwszorzędnych? Jak wiele tu jeszcze braknie! A jednakowoż od tego zawisło tylko odrodzenie Europy. Rząd w Uri powiada: „Jeżeli głowa cierpi, cierpi także i ciało.“ Poddziś dzień cierpi głowa dla tego, że ciało tak bardzo jest chore. Papieztwo ma swoje posłannictwo.

Dowiadujemy się, że pewien patrycyusz rzymski napisał modlitwę na cześć świętego Grzegorza VII., którą Ojciec św. pochwalił. Z przyjemnością tylko możemy o tém wspomnieć. Mało gdzie możnaby poddziś dzień znaleść podobną pobożność. Niechaj ten wielki i święty papież, który jako męczennik za sprawą kościoła i za wolność ludów wyzionął swą duszę bohaterską, uprosi u Boga wolność i tryumf dla Piusa IX., a miłość gorącą dla prawdy i prawa dla wszystkich serc katolickich.

Nie możemy się dosyć nachwalić wytrwałości w przywiązaniu do Ojca, jaką okazują po wszystkie czasy i we wszystkich okolicznościach katolicy belgijscy. Zaledwo pielgrzymi powrócili z chat, a już zajaśniał dzień wielki dla katolików w Gandawie, w dzień walnego zebrania dla obrad nad świętopietrzem, wielką urządzono uroczystość. Piękną mowę powiedział Verspeyen. Żałujemy bardzo, że nie możemy téj mowy dosłownie przytoczyć.

Dowiadujemy się, że rada centralna świętopietrza ustanowiła na dzień 2. Lutego nową procesyą i to w Brukseli do cudownego Najświętszego Sakramentu“; trzecia uroczysta procesya odbędzie się w Marcu do „naszéj miłościwéj Pani z Montaigu.“

Roczne składki zbierano w Gandawie, 16. Grud. a w krótkim czasie zebrało się 29,000 franków. Katolicy belgijscy dobrze znają swe nowe obowiązki, jakie na nich włożyły teraźniejsze stósunki. Wielu z nich składkę roczną do świętopietrze znacznie podwyższyło.

Piszą z Amsterdamu, że p. Kersten, członek drugiéj izby w Niederlandach zapytał się rządu liberalnego w Haadze, jak zaspokojono albo jak myśli rząd zaspokoić skargi niderlandzkich katolików z powodu zaboru przez rząd piemontski. Ministeryum oświadczyło, że się powstrzyma od wszelkiéj interwencyi, a po dyskusyi wcale niegruntownéj, pochwaliła izba 39 przeciw 35 głosom zachowanie się rządu.

Taki wypadek wcale odwagi nam odbierać nie powinien. Trzydzieści dziewięć głosów, które przyklasnęły grabieży rządu florenckiego, pochodzą od liberałów rozmaitych odcieni, którzy w niczem nie ustępują najbezwstydniejszym Włochom, podczas kiedy połowa tych głosów, które się nie zgodziły na zapatrywanie się rządu, należy do protestantów. To dowodzi, iż nie sami katolicy przepełnieni są odrazą na widok postępku tak szkaradnego ze strony rządu włoskiego.

Zważyć tylko na to trzeba, że ten sam rząd, który teraz uczucie dwóch piątych mieszkańców Niederlandów śmiał obrazić,

otrzymał przed dwoma miesiącami dymissyą, i że obecne stanowisko intermistyczne zawdzięcza tylko okoliczności téj, że pomiędzy liberałami nie ma ludzi zdatnych, z którychby można ministeryum utworzyć. Nieinterwencya, za którą się rząd ten ogłosił, jest tem więcéj znaczenia godną. Czasu pewnego zniknie zupełnie to intermistyczne ministeryum, i być może że w krótce przejdzie rząd w ręce ludzi, którzy prawa dzisiaj tak bezczelnie podeptane lepiéj uszanować będą umieli.

Naszą nadzieję usprawiedliwia mowa, którą Heemskerk, były minister spraw wewnętrznych, a którego uważają za naczelnika konserwatywnych protestantów, przy sposobności téj dyskussyi był wypowiedział: „Chciałbym, mówi Heemskerk, na tę sprawę zapatrywać się ze stanowiska prawa i słuszności. I z tego właśnie stanowiska, muszę wyznać, iż od dawna nie popełniono występku gorszego, któryby uczucie prawa i słuszności tak bardzo oburzał, jak zabór popełniony wprawdzie na słabem ale neutralnym państwie.“ Słusznie przeto przynależy się cześć mężowi, który pomiędzy pierwszymi w Europie odważył się na zgromadzeniu rady państwa potępić występek hord barbarzyńskich. Zawsze miło nam będzie wspomnieć sobie na jego słowa, i nie wątpimy, że doszedłszy do władzy, nie omieszka Heemskerk słowa swoje zastósować do politycznego swego stanowiska.

Nieinterwencya nie będzie miała z pewnością innego skutku, jak ten, że katolicy widząc swą wielką zniewagę, tem silniéj obstawać będą za żądaniem, ażeby ojcu św. oddano wszystkie prawa niezależne, które zbrodnicza nieprawość rozdarła mu od roku 1859.

I Włochy, okazują że czują jaką niesprawiedliwość ich rząd uczynił Ojcu św. Biskupi z Jorea, Mondovi, Pinerolo, Aosta, Cunes, Asti, Saluzzo, Alba, wikaryusz generalny z Turynu i podlegli mu wikaryusze generalni z Susy, Tossano i Asqui napisali do Wiktora Emanuela adres ogólny, w którym go zaklinają, aby nie dawał sankcyi na zabranie Rzymu.

Nadto podpisali adres ten arcybiskupi i biskupi prowincyi Medyolanu, Genuy i Verselli. Adres ten tak brzmi:

„Powodowani miłością ojczyzny i tronu, który Wasza Królewska Mość odziedziczyłaś po swych przodkach, który tak bardzo wznieśli przez swą cześć dla religii, przez męztwo w boju, wytrwałości w nieszczęściu, życie nieskażone i wstręt do wszelkiego postępku, któryby uwłaczał jego sławie, wracamy się do Ciebie.

„Przekonani, że dobrobyt państwa i bezpieczeństwo tronu jedynie zależy od wypełnienia sprawiedliwości i cnoty, podnosimy głos do Waszéj Królewskiej Mości, aby rząd Jego przyszedł w pomoc zrabowanéj głowie kościoła w jego smutnem położeniu.“

W dzień sądu nie będzie mógł się skarżyć Wiktor Emmanuel, że mu brakło na napomnieniach i przestrogach. *Oculos habent et non videbunt, aures habent et non audient.*

29. Listopada przyłączyło się więcéj niż 1500 katolików w Gdańsku do protestu, jaki założono w Fuldzie, i spisali adres do króla pruskiego, aby się starał o przywrócenie praw słusznych Ojcu św.

Wyjątek z listu pasterskiego biskupa z Paderbornu.

...Już wiele razy odzywałem się do waszéj miłości, i współczucia, jakie winniście temu tak zacnemu męczennikowi, który cierpi, a cierpi tylko dla sprawiedliwości; o czemże mi teraz wypada do was przemówić, kiedy tenże męczennik w bardzo opłakaném znajduje się położeniu? Jakież są wasze obowiązki teraz jako dzieci kościoła, kiedy głowa tegoż kościoła takiego doznaje ucisku?

Pierwszym obowiązkiem waszym jest, abyście nie upadli na duchu; drugim zaś, abyście i nadal się modlili, a nawet modlitwy wasze i prośby podwojili.

Kochani wierni, nie ustawajcie i nie bądźcie małoduszni. Przyznaję, że przewrót na świecie jest wielki, że pociski, które niszczą prawo najświętsze, są potężne, że tryumfy, które do piekła wiodą, są aż nadto świetne, że kielich goryczy, który teraz wierni z swym naczelnikiem kościoła muszą spełnić, zdaje się za przykry, tak iż najszlachetniejsze umysły, którym przewrot i nieszczęście obecne najbardziéj uczuć się dały, mogą osłabnąć i ustać; chociaż sam potrzebuję pociechy, do tego się przyznaję, i chociaż jestem bardzo przygnieciony nieszczęściem ciężkich i opłakanych czasów, to jednakowoż myślę, że w obecnem położeniu dwoma pocieszyć was będę mógł rzeczami, a nawet do pocieszenia czuję się zobowiązany. Pierwszą rzeczą jest wiara silna, że Bóg, bez którego woli i włos z głowy nie spadnie, najbardziéj tych miłuje, których najciężéj doświadcza; że kościół swój, który tak drogo okupił, więcéj kocha aniżeli wszystkie swe inne dzieła, i że przeprowadzi tenże kościół wśród cierpień i smutku do tryumfu wielkiego, jak przeprowadził niegdyś jego bozkiego założyciela. Drugą rzeczą, która nas z tego pogrążenia podnieść powinna, jest postawa szlachetna, zacna, prawdziwie apostolska, jest moralna wielkość i przewaga, jaką nasz najukochańszy Ojciec naprzeciw niegodziwéj złości swych nieprzyjaciół i ciemięzców okazuje; za prawdę, podziwienia to godne tak dla aniołów jak ludzi. Gwałt, jaki popełniono na pomazańcu bożym, okuwając go w kajdany i więzy, jest oburzający i okropny, tak iż to zwycięztwo raczéj porażką nazwać można; moralna zaś wyższość, z jaką uciemiężony poddaje się swemu losowi, jest nader jasną, piękną i wzniosłą, tak iż każdemu, co choćby tylko iskierkę sprawiedliwości posiadał, ta porażka nie porażką lecz zwycięztwem wydawać się musi. Gwałt ten okropny i bezecny woła o pomstę do nieba. Często się zdarza, że P. Bóg milczy z początku na niegodziwości, a nam krótkowidzącym zdaje się niekiedy, że Bóg za długo milczy — nawet z ust psalmisty pańskiego słyszymy nieraz skargę: o Panie, jak długo jeszcze; o Panie czemu tak długo się ociągasz; lecz chociaż tutaj się nie okaże sprawiedliwość, która wszystko wypłaca, to jednakowoż uczy historya tak święta jak świecka, że im bezbożniejszy występek, tém widoczniéj i prędzéj karę na siebie ściągnie. Występek szatański, który nietylko, że jest szatańskim, ale takim się także przedstawia, nigdy nie jest trwały; tak uczy historya; owoce jego topnieją, jak mówi pismo św., jako śnieg od światła słonecznego. To samo przytrafia się także i przeciwnie: tak świętemu prawu, tak widoméj cnocie, jaką się Ojciec św. odznacza, z pewnością, że Pan Bóg dopomoże do zwycięztwa i chwały. Ileż to razy pozbawiono papieży ich własności, ilu to musiało chronić się ucieczką przed hordami dzikich barbarzyńców, przed przemocą obcego, silnego przywłaszczyciela albo przed rewolucyonistami własnego kraju, ilu to papieży umarło na wygnaniu! Nie rzadko się zdarzało, że to właśnie największych i najświętszych spotkało. Jak Grzegorz wielki wołali umierając: dilexi justitiam, odi iniquitatem, propterea morior in exilio (kochałem sprawiedliwość, znienawidziłem niegodziwość, dla tego umieram na wygnaniu). Zawsze jednakże czy prędzéj czy późniéj przywracał ich Bóg na trony. Ciemiężca, przed którym cały świat drżał, umiera opuszczony od świata całego na wyspie odludnéj, a wypędzony przez niego Papież Pius VII. wraca z tryumfem do swego kraju i na stolicę królewską. Historya państwa papiezkiego i papieży wykazuje pomimo ciemności, jaka otacza drogi boże, daleko jaśniéj aniżeli historya innych państw, jak to Bóg wnika w świata porządek. A co się tyle razy stało, czemu i teraz powtórzyćby się nie miało? Czemu nie mamy ufać? Nie traćmy ducha, a całą naszą nadzieję zwróćmy do Boga, tego wszechwładnego Pana nieba i ziemi, który pomocy potrzebującym chętnie udziela.

A ponieważ Bóg chce, abyśmy pomoc u niego uprosili, dla tego jest drugim obowiązkiem waszym, do którego was wzywam i zachęcam, modlitwa nieustanna i gorliwa.

Proście Boga, a proście tak, jak już wiele razy was tego uczyłem, ażeby prośby wasze Bogu były przyjemne; i żeby je P. Bóg wysłuchał. Przedewszystkiém módlcie się pokornie, z prawdziwą skruchą i wspólnie, gdyż Chrystus Pan modlitwę wspólną chętniéj wysłuchuje: Jeżeli dwóch albo trzech w imię moje się zgromadzi, tam jestem między nimi.

Wiadomości potoczne.

— Zeszyt II. Biblioteki kaznodziejskiéj już wyszedł i zawiera następujące kazania:

1. Kaz. na Nowy Rok przez X. Fabianiego: Dla czego

Bóg przedłuża życie sprawiedliwym, dla czego grzesznikom?
2. „ „ „ przez X. JKSKS.: O najsłodszém Imieniu Jezus.
1. Kaz. na Trzech Króli przez X. Fabianiego: Co mamy ofiarować P. Jezusowi?
2. „ „ „ przez X. Płochockiego: Doczego pobudza nas przykład św. Trzech Królów?
1. Kaz. na Niedz. I po Tr. Kr. przez X. Grodzickiego: O ciekawości.
2. „ „ „ p. X. Fabianiego: O utracie Boga.
1. Kaz. na Niedz. II po T. K. p. X. Grodzickiego: O Sakramencie małżeństwa.
2. „ „ „ O obmowach.
1. Kaz. na Nied. III po T. K. p. X. Grodzickiego: O pokucie.
2. „ „ „ p. X. JKSKS. O wierze.
1. Kaz. na Nied. IV po T. K. przez X. Grodzickiego: O szkodach, które grzech sprawuje.
2. „ „ „ przez X. Kąckiego: O złym sumieniu.
1. Kaz. na dzień Oczyszcz. N. M. P.: przez X. Płochockiego: Czym jest święto Oczyszczenia?
2. „ „ przez X. Madayskiego: Nieszczęśliwy, kto sobie łask Maryi nie skarbi.
1. Kaz. na Niedz. Starozapustną przez X. JKSKS: O pracy.
1. Kaz. in Domin. Sexages. przez X. JKSKS. O grzechu nieczystości.
1. Kaz. na Niedz. Mięsopustną przez X. Gelarowskiego: Dla czego Słowo Boże pożytku nie czyni?
1. Kaz. na Niedz. Zapustną przez X. Grubera: O trojakiéj woli ludzkiéj do zbawienia.

Miscellanea — wyjątki z rozmaitych kaznodziejów.

— Odebraliśmy kilkadziesiąt exemplarzy nowo wydanéj w Warszawie: Postille mniejszéj księdza Jakóba Wuyka 2 tomy 8vo ma. Wydanie to, wierny przedruk pierwszego wydania w Poznaniu 1579 roku, jest nader staranne; papier trwały. Cena 3 tal.

— Mamy również kilkadziesiąt exemplarzy wybornego dzieła: Rozmyślania dla kapłanów, ks. Chaignon, tłomaczenie w Warszawie, tomów 5 czyli 12 zeszytów. Cena zniżona exemplarza $5^1/_2$ tal.

— Piszą nam:

Z Krakowa donieść winienem, że żydzi wielki postęp zrobili, bo z Kazimierza tłumnie postąpili do Krakowa, gdzie im przedtym po zachodzie słońca ukazywać się nie wolno było. Cały Stradom liberalnie zalali; w Grodzkiéj ulicy sklepy są prawie wyłącznie w ich posiadaniu, a w głównym rynku połowa kamienic jest ich własnością. Nie zadługo to samo będzie w Krakowie, co już widziemy po małych miasteczkach, że żydzi główne place zajmują, a katolików trzeba gdzieś na zatyłkach miasta szukać. Czy w czym innym jaki postęp zrobili, nie wiem; powinienby nas w téj mierze w swoim Kraju P. Gumplowicz zawiadomić. Lecz on milczy, cały zajęty tryumfem Wiktora Emanuela z powodu zajęcia Rzymu, i śpiewa majufes na wszystkie tony. —

Następujący fakt zasługuje na wspomnienie. W Leżajsku wdowa żydowska mająca dwoje dzieci, syna i córkę, przeszła na katolicką wiarę, a niejakiś Pflaum katolik z nią się ożenił. W tenczas matka Pflaumowéj wymagała, żeby jéj wnuczęta wychowały się przy babce, jako pochodzenia żydowskiego, a ja, powiada Pflaumowa, będąc młodą i niedoświadczoną, sądziłam, że moja matka ma prawo, i przystałam na to. Lecz już od tego czasu 12 lat upłynęło, jak żadnego ze swoich dzieci nie widziała pomimo najsilniejszych zabiegów i starań. Dwa razy z Krakowa przedsiębrała podróż do Leżajska dla widzenia się z dziećmi, a zawsze je ukrywano przed nią po strychach i piwnicach, dzieciom zaś wmawiano, że ich matka dawno nie żyje. Za trzecią razą udała się do Powiatu Leżajskiego w Lanemie z prożbą, aby się tylko mogła widzieć z córką, i że wcale nie myśli ją namawiać do katolicyzmu, jeżeli sama nie ma ochoty — P. Naczelnik uznawał słuszność jéj życzeń, i ubolewał nad wyrządzoną krzywdą macierzyńskiemu uczuciu, nawet żandarmów dla jéj straży wyznaczył, aby fanatyzm żydowski jakiéj krzywdy niewyrządził. Tymczasem jego adjutant sądowy, (który u nas jest pierwszą osobą po naczelniku) zawiadomił żydów w Leżajsku, że matka przybędzie z żandarmami dla widzenia się z córką, i za tę grzeczność otrzymał od żydów 5 fl. w prezeńcie. I matka i córka o tym pięcioreńskowym prezeńcie mówią jako o rzeczy tam publicznie wiadoméj. Więc i tą razą ukryli dziewczynę mówiąc, że gdzieś skryła się z obawy napaści matczynéj. Z wielkim smutkiem i płaczem wróciła do Krakowa, prosząc Naczelnika, aby córkę sam wyegzaminował, czy chce mieszkać przy matce, która wcale nie będzie ją namawiać do katolicyzmu bez własnego jéj przekonania. — P. Naczelnik zadosyć uczynił matce wedle wszelkich wymogów delikatnych jozefińskiéj pobożności. Sprowadził dziewczynę czternastoletnią, która przed nim w gronie 22 żydów stanęła i pytał ją: czy wiesz, że twoja matka żyje? że chce się z tobą widzieć? i że ci gotuje posag piękny? Dziewczyna odpowiedziała: że słyszała, iż matka jéj żyje, lecz ona bardzo szczęśliwa przy babce, i posagu żadnego od matki nie potrzebuje, a widzenie się z matką dla niéj wcale nie jest pożądane. Zdawało się więc, że już rzecz skończona. Bo gdyby dziewczyna tą razą wyjawiła swoje przekonanie i uczucie, niezawodnieby ją gdzieś wydano w dalekie strony za pejsacza; a w razie oporu, kara śmierci przez uduszenie. Jednakże, z tego wszystkiego co zaszło, pomiarkowała, że ma silne oparcie się w matce — więc prosi i zaklina swoją przyjaciółkę, (jednego urzędnika córkę,) aby jéj chciała towarzyszyć w ucieczce do matki, bo się nieośmiela żadnemu z mężczyzn powierzyć się i pewnego dnia, kiedy żydzi, po ucztach szabasowych, wcześnie do spoczynku zabierają się, ona z przyjaciółką w lekkim stroju świętalnym, najmniejszéj rzeczy z sobą niebiorąc, udała się na kolėj, a z tamtąd do Krakowa do matki. Tuż za nią w ślady przyleciał mąż siostry Pflaumowéj, którego gdy ona postrzegła: — patrz, powiada, ja z wami inaczéj postępuję, niż wy z nami. Rozmawiaj z nią jak chcesz i ile chcesz. Jeżeli ona chce pozostać żydówką, i mieszkać przy babce, ja natychmiast ją odeszlę, lecz wam niedozwolę żadnego gwałtu jéj wyrządzać. Tak hojnym pozwoleniem ośmielony zaczął najprzód dziewczynę rozczulać opisując jaki żal i smutek panuje w całéj familii; jak babcia dnie i nocy bezsenne przepędza, łzy wylewając nad utratą swojéj wnuczki! Potym przystąpił do obietnic, że babcia jéj wielki posag składkowy przygotowała, korzystny handel, i świetne małżeństwo. A kiedy i to nieskutkowało, wyrecytował długi szereg przekleństw talmudowych. Lecz i to niepomogło. Potym prosił kelnera żydka, którego Pflaumowie u siebie chowają, aby ją jakimkolwiek sposobem i pretekstem do kolei odprowadził, a za to dostanie nadgrody 16 fl. (zapewne musiał rachować na bezwyznaniowych urzędników przy popełnieniu gwałtu). Lecz żydek mu odpowiedział: na co ja mam ją prowadzić na koléj, kiedy ja sam chcę ochrzcić się? — Na Kazimierzu obiecał 100 fl. nadgrody temu, któryby ją wykradł i dostawił du Leżajska. Co widząc matka, zostająca w ciągłym oblężeniu żydów, prosiła o przyspieszenie chrztu św. i przed kilku tygodniami chrzest szczęśliwie odbył się. Tu nie poważyli się na żaden gwałt, zdaje się dla tego, że Pflaumowie mieszkają przy samėj kazernie, i wszelka awantura nie mogłaby tak szczęśliwie im udać się, jak udała się na Zwierzyńcu, z pomocą policyi, gdzie gwałtem porwali dziewczynę, która wołała: *kto tylko katolik, niech mię ratuje!* Lud niespodzianie zaskoczony nie mógł dać energicznéj odprawy, chociaż i tak bez krwawéj bójki nieobeszło się. Ten fakt zasługuje na obszerniejsze wspomnienie. Pflaumowa ma jeszcze młodszego synka u babci, którego 12 lat nie widziała.

— Z pod **Wersalu** dochodzi nas list następujący:

Dnia 30 grudnia 1870.

Coraz większa bieda w Wersalu. Obok kwaterunku i codziennych niemal wojennych rekwizycyi, obok nagromadzonéj z wiosek rozłożonych w pobliżu paryskich Fortów ludności, któréj Wersal zmuszony był dać u siebie przytułek i pożywienie, jeszcze i mrozy przypadły takie, jakich tu oddawna nie było. Dotąd my Polacy byliśmy oszczędzani przez Francuzów. Nie znaliśmy ani kwaterunku, ani rekwizycyi wojennych. Dziś i do nas już zaczynają przysyłać żołnierzy na kwaterunek. Dziś i od nas już domagają się kółder, szycia koszul dla żołnierzy niemieckich i t. p. Niedawno od Wizytek polskich, które przed kilku laty, wypędzone przez Murawiewa z Wilna, osiadły tu w Wersalu, zarekwirowano sto kółder. W tych dniach przyszedł urzędnik z Merostwa obejrzeć ich zewnętrzny dom i obaczyć czyby nie można w nim umieścić kilku rodzin przybyłych z wiosek, o których wspomnieliśmy wyżéj.

Wizytki przed wojną miały niewielką zapomogę od Rządu

francuzkiego, jako wygnanki. Zapomoga ta stanowiła ich utrzymanie.

Dziś kiedy wojna przybrała takie rozmiary, kiedy Cesarstwo upadło a nastąpiła Rzeczpospolita, Wizytki nie mają od Francyi ani jednego fenyga. Żyją odrobiną resztek i czekają końca wojny. Co potém z niemi będzie? ani one same, ani my nie wiemy. Kiedy główna kwatera sprzemierzonych wojsk niemieckich stanęła w Wersalu, stało się tak, że kapelan 9. Dywizyi złożonéj z półków poznańskich, zakwaterował się tuż obok Wizytek. Gdyby był kapelanem Dywizyi francuzkiéj, zacny on ksiądz nie miałby nic do roboty; bo we francuzkiém wojsku żołnierze, nawet umierający, po największéj części się nie spowiadają. Ale inaczéj rzecz się ma z żołnierzami z Księstwa poznańskiego. Ci najzdrowsi nawet przychodzili i przychodzą do spowiedzi nie tylko do kościoła, lecz i do pomieszkania swego księdza. Wizytki nie mają kaplicy zewnętrznéj, bo zaledwie stać je było na malutką wewnętrzną. Nieraz tak było, że poczciwi żołnierze przychodzili do spowiedzi o godzinie dwunastéj w południe. Trudno było tych biednych ludzi ziębniętych i zgłodniałych posyłać do kommunii św. do tego lub owego kościółka. Otoż Wizytki w zewnętrznym domku swoim, w którym mieści się ich parlatorium, z tamtéj strony kraty urządziły malutką kapliczkę. Kapelan ich wchodził do ich wewnętrznéj kaplicy, przynosił do onéj malutkiéj kapliczki Przenajświętszy Sakrament, i komunikował przez otwarte w kracie okno, przychodzących do kommunii św. żołnierzy. Widziałem ich komunikujących i widuję nieraz. Z jakąż pobożnością przystępowali i przystępują oni do kommunii św.! Dla czego, zapytałem razu jednego kilku, późno przychodzicie do spowiedzi i do kummunii św.? przecież to godzina już pierwsza po południu! Przychodzimy, odpowiedzieli, kiedy możemy, kiedy nam służba pozwala. Nieraz tak było, że ci biedacy przez całą noc nie spali; a jednak gdy mogli pójść do spowiedzi i komunii św. przychodzili do niéj o 12 i o 1 po południu! Jakaż to nauka dla tych, którzy nie mówię do spowiedzi, ale na Mszą św. nawet wybrać się nigdy nie mogę!

Wizytki tym poczciwym żołnierzom zwykle dawały i dają po kommunii św. filiżankę kawy i kawałek chleba, chociaż same są bez chleba. To też wdzięczność tych żołnierzy wielka. Wielu z nich jak skoro wrócą z przednich czat z pod Paryża, biegną do klasztoru, aby zapytać o zdrowie zakonnic, a jak mówią, by zaczerpać Ducha Bożego. Niektórzy przynosili maleńką dla klasztoru jałmużnę, a dwóch czy trzech dało nawet po bitym talarze. Patrząc na tę biedotę, zdobywającą się na te ofiary, pomyślałem sobie: Mój Boże, żeby to w Polsce naszéj, to co jest możniejsze, nie mówię już po talarze, ale po kilka trojaków przysłało tym biednym zakonnicom, zakonnice te nieżyłyby tu teraz o takim głodzie i w takim chłodzie! Wiem ja, że w kraju nędza okropna; ale i o tém wiem, że miłosierdzie, jak miłość, z natury swéj jest dziwnie przemyślne. Widziałem nieraz w Belgii i tu we Francyi wyrobnice, co musiały pracować na wyżywienie siebie i dzieci ciężko, od rana do późnéj nocy. Praca ich nie przynosiła im więcéj nad franka i pół dziennie; a jednak co miesiąc dawały one po franku już na święto-pietrze, już na koszta Soboru, już na klasztor, już na jaki inny dobry uczynek.

Żołnierze nasi coraz bardziéj zaczynają stękać. Chłody okropnie im dokuczają, a posterunek na przednich czatach męczy ich w sposób niewypowiedziany. To też — módlcie się za nas — mówią oni do zakonnic — aby nas Pan Bóg wrócił do domu. Tak jest, modlić się nam wszystkim należy, aby Bóg położył koniec téj strasznéj i takie zniszczenie przynoszącéj wojnie. „Francya — rzekł jeden z francuzkich Biskupów — zawiniła bardzo przed Bogiem; ale też i ukaraną została.“ Dałby Bóg, aby z tego upomnienia Bożego skorzystała ona, ale jak dotąd, nie widać upamiętania się i poprawy, obwiniają się tylko nawzajem i całą odpowiedzialność zwalają nie na siebie, ale na Napoleona. Wszakże ufamy, że naród ten upamięta się i przyzna do winy, bo czynił miłosierdzie. Wszystkośmy stracili co było w nas dobrego, powiedział mi jeden z Francuzów — jedno tylko miłosierdzie jeszcze w nas pozostało. I tak jest w istocie. To też nie zwątpiliśmy jeszcze o Francyi, powiedział bowiem Zbawiciel: *Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią.*

— Wawrzyny Giunty rzymskiéj nie dają spoczynku wolnomyślnemu magistratowi w Monachium, za ciasną jest dla niego droga sprawiedliwego i spokojnego rządzenia miasteczka, dla tego uzbroiwszy się wprzody młotem i kielnicą, szuka się daléj, nieprzyjaciela. A gdzież jest ten nieprzyjaciel? Jezuitów w Monachium nie ma, nie ma collegium romanum, professorowie uniwersytetów są już liberalni. Katedr uniwersyteckich nie można już obsadzać Żydami, Jezuici domów nie mają, któreby można zająć, buntu przeciw duchownym wzczynać nie podobna. Nie ma więc sposobności do niesprawiedliwości na bezbronnych, a jednakowoż chciałby jeszcze coś magistrat uczynić. Aż oto przypomina mu się, że w Isaarstadzie są szkoły pod przewodem zakonnic, na nie się więc rzuca z odwagą prawdziwie garybaldowską. Nawet Giunta rzymska nie postąpiła tak daleko na Kapitolu; Monachium ma pierwszeństwo w wojnie z zakonami. Magistrat zamierza szkoły klasztorne znieść, a na ich miejsce pieniędzmi obywateli Monachijskich nowe założyć szkoły. Lecz na niespodzianą napotkał przeszkodę. Obywatele ujęli się za szkołami klasztornemi i wystąpili przeciw magistratowi. Zobaczemy, która strona wyjdzie zwycięzko, czy katolicy będą dość silni, aby swe prawa obronić przeciw duchowi zburzenia wolnomyślnego magistratu.

— Kościół katolicki w Anglii. Nowy *Catolic Dyrectory* podaje, jak zwykle, daty statystyczne o stanie katolickiego kościoła w Anglii. Z nich dowiadujemy się, że w Anglii i Wales jest obecnie 15. a w Szkocyi 4. katolickich biskupów, z których czteréj nie pełnią już funkcyi kościelnych, lecz przeniesieni są w stan spoczynku. Liczba księży wynosi w Anglii i Wales 1551, w Szkocyi 207, razem 1.758. Klasztorów liczy Anglia 55 męzkich a 218 żeńskich; w Szkocyi jest pierwszych 4, ostatnich 18. Prócz tego wymienia 40—50 duchownych, którzy chwilowo za granicą przebywają; przeszło 50 pełni obowiązki kapelanów u osób prywatnych.

Katolicy szkoccy stoją jeszcze zawsze pod zwierzchnictwem wikaryusza apostolskiego, Anglia i Wales posiadają hierarchią datującą od roku 1850. Katolicki kościół w Irlandyi jest zupełnie zorganizowany; urządzenie jego opiera się na planie pierwotnego kościoła państwowego, który dobra doczesne duchowieństwa katolickiego pod swoją władzę zagarnął. Dzieli się on na 4 prowincye: Ulster, Leinster, Munster i Connaught. Każda z tych prowincyi stoi pód zarządem arcybiskupa. Prowincya Ulster liczy 9 dyecezyi, Leinster 4, Munster 8 a Connaught 7. Parostwo obu wysp liczy 34 katolickich członków, z których książe Norfolk największe ma znaczenie; po nim największą ma wziętość młody Marquis of Bute. Tytuł barona posiada 49 katolików, a w izbie poselskiéj zasiada ich 37.

Spis prenumeratorów na Bibliotekę kaznodziejską:

XIII.

Ks. Koczorowski z Milatyna.
Ks. Bobek z Bóbrka.
Ks. Hołyński ze Lwowa.
Ks. Has, Ks. Kantecki, Ks. Michalski, Ks. Gruba, Ks. Gałecki, Ks. Bąk, Ks. Wencek, Ks. Mieszczyński, Ks. Czerwiński, Ks. Gładysz, Ks. Espener, Ks. Górski — z Gniezna.
Ks. Dura z Rabki.
Ks. Załuski z Kościerzyny.
Ks. Babicz z Przyszowa.

Nakładzca i Redaktor X. J Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu.
W komisie L. Streisandta w Grodzisku.